

JAN BILEWICZ



RUCH CZYSTYCH SERC

CZYSTOŚĆ PRZEDMAŁŻEŃSKA

*Kilka intymnych listów
do dziewcząt i chłopców*

Milujcie się!

JAN BILEWICZ

CZYSTOŚĆ PRZEDMAŁŻEŃSKA

*Kilka intymnych listów
do dziewcząt i chłopców*



RUCH CZYSTYCH SERC

© Wydawnictwo Agape sp. z o.o.
ISBN: 978-83-924332-9-3
Poznań 2009

Imprimatur: Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego
ks. Tomasz Sielicki, 23.04.2009

adiustacja stylistyczna i korekta: Robert Bil,
Małgorzata Radomska, Teresa Tyszkiewicz
projekt: Andrzej Pawlicki
foto: archiwum „Miłujcie się!”, A. Mari (str. 54)
druk: Poligrafia Janusz Nowak, Poznań

Wydawnictwo Agape sp. z o.o.
ul. Panny Marii 4
60-962 Poznań
e-mail: redakcja@milujciesz.org.pl
tel./fax 061 852 32 82, tel. 061 647 26 86

www.milujciesz.org.pl

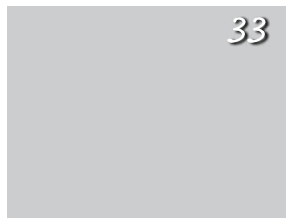




15



20



33



55



41

- 5 Od wydawcy
- 7 O tym, dlaczego dziewczyny chcą poczekać do ślubu
- 19 O pewnych mocnych przeżyciach związanych z uprawianiem „wolnej miłości”
- 26 O tym, dlaczego chłopcy chcą poczekać z seksem do ślubu
- 42 O seksoholizmie i dobrodziejstwach życia w celibacie
- 50 O tym, czy da się zachować czystość przedmałżeńską
- 57 O nowym człowieku i nowej seksualności
- 68 Ruch Czystych Serc

Oddajemy do rąk Czytelników – zwłaszcza młodych, ale również rodziców, wychowawców oraz duszpasterzy – zbiór listów Jana Bilewicza dotyczących czystości przedmałżeńskiej. Były one publikowane wcześniej na łamach dwumiesięcznika *Miłujcie się!*.

Temat czystości jest dzisiaj niezwykle ważny. Mówił o tym między innymi Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie swojej przedostatniej pielgrzymki do Polski: „Cywilizacja śmierci chce zniszczyć czystość serca. Jedną z metod tego działania jest celowe podważanie wartości tej postawy człowieka, którą określamy cnotą czystości. Jest to zjawisko szczególnie groźne, gdy celem ataku stają się wrażliwe sumienia dzieci i młodzieży. Cywilizacja, która w ten sposób rani lub nawet zabija prawidłową relację człowieka do człowieka, jest cywilizacją śmierci, bo człowiek nie może żyć bez prawdziwej miłości. (...) Wychowanie do czystości jest jednym z wielkich zadań ewangelizacyjnych, jakie stoją obecnie przed nami” (Sandomierz 1999).

To wielkie zadanie ewangelizacyjne, o którym mówił Jan Paweł II, podjęła nasza redakcja, inicjując Ruch Czystych Serc (RCS). Ruch ten stawia sobie za zadanie głoszenie słowem i przykładem życia nauki Chrystusa o miłości oraz płciowości w małżeństwie i rodzinie. Pragnie także rozpowszechniać konkretny program dojrzewania do miłości i zdobywania skarbu czystego serca.

Listy zawarte w niniejszej publikacji mają pomóc Czytelnikowi zrozumieć postawę czystości i pokierować go do zawierzenia swojego życia Jezusowi – jednemu Ekspertowi, Przewodnikowi i Nauczycielowi w dojrzewaniu do miłości oraz jednemu Lekarzowi, który ma moc uwolnić człowieka z więzów wszelkich uzależnień i uzdrowić jego poranione serce.

Książka ta może stać się inspiracją dla wszystkich osób pracujących z młodzieżą. Ponadto jesienią w naszym wydawnictwie ukaże się podręcznik formacyjny dla animatorów prowadzących spotkania Ruchu Czystych Serc oraz dla nauczycieli wychowania do życia w rodzinie i katechetów. Będzie on zawierał różne ciekawe pomoce dydaktyczne: karty pracy, prezentacje multimedialne, propozycje filmów do obejrzenia oraz zbiór modlitw dla młodzieży. Pomoce te zostaną zamieszczone na dołączonej do książki płycie CD.

Tylko solidarna współpraca rodziców, duchowieństwa, katechetów, wychowawców i wszystkich ludzi dobrej woli może przezwyciężyć zmasowaną falę demoralizacji, której poddana jest nasza młodzież. Zróbmy zatem wszystko, co w naszej mocy, aby z Chrystusowym orędziem czystego serca głoszonym przez RCS dotrzeć do każdego młodego człowieka!

*ks. Mieczysław Piotrowski TChr
wraz z redakcją „Miłujcie się!”, Poznań, kwiecień 2009 r.*

O tym, dlaczego dziewczyny chcą poczekać do ślubu

Cześć! Dzisiaj jest popularne przeprowadzanie ankiet. Wszędzie ich pełno. Pyta się różnych ludzi, co sądzą na ten czy tamten temat albo czy zgadzają się (lub nie) z jakąś opinią, twierdzeniem, czymś działaniem itp. Same może nawet brałyście udział w takiej ankiecie. Postanowiłem i ja przeprowadzić swoją i dziś chciałbym podzielić się z Wami jej wynikami.

Przeprowadziłem ją wśród swoich przyjaciół – dziewcząt i chłopców. Mają od 15 do 23 lat. Pytanie było jedno i brzmiało: „Dlaczego chcesz zachować czystość przedmałżeńską?”. Tak sformułowałem to pytanie, ponieważ miało ono być zadane grupie osób, dla których kwestia zachowania przedślubnej czystości jest oczywista. Elita! W życiu – jak wiecie z własnych obserwacji – nie zawsze sprawy mają się tak dobrze...

Odpowiedzi, które otrzymałem, zawierały trochę znanych wszystkim argumentów za czystością przedmałżeńską, ale było tam także sporo odkrywczych myśli. W tym liście przedstawię wypowiedzi dziewcząt (z krótkim swoim komentarzem), a w jednym z następnych – chłopców.

Można kochać tylko czystym sercem

Czystość sprzyja miłości – nieczystość zabija miłość. Dlaczego tak jest? Bo „miłość jest z Boga” (1 J 4, 7), a ciężki grzech usuwa z serca Boga, który „jest miłością” (1 J 4, 8). „Grzech śmiertelny niszczy miłość w sercu człowieka” – przypomina nam *Katechizm Kościoła Katolickiego* (1885).

Miłość w relacjach pomiędzy chłopakiem a dziewczyną wzrasta tylko wtedy, kiedy oboje zachowują czystość. Współżycie rozbudza emocje, wiąże mocno kobietę z mężczyzną (albo lepiej

powiedzieć – uzależnia emocjonalnie), ale przecież miłość to coś znacznie więcej niż emocje i przywiązanie. Uczucia przemijają, prawdziwa miłość zaś trwa.

Różne czasopisma (całe mnóstwo!), a w nich „eksperci” od spraw sercowych twierdzą, że jest dokładnie na odwrót: miłość = seks, seks = miłość. Słusznie mówią?... Gdyby mieli rację, najbardziej kochającymi osobami na świecie musiałyby być panie pracujące w agencjach towarzyskich... One bowiem prawie bezustannie „uprawiają miłość”. Owocem tych „upraw” i tej „miłości” są m.in. zdradzone żony, rozbite małżeństwa i choroby weneryczne...

Ty nie nazywaj ciężkiego grzechu „kochaniem się”. Ciężki grzech to wielkie zło, miłość natomiast – wielkie dobro. Nie istnieje nawet „grzeszna miłość”. Jest albo grzech, albo miłość. Ogień i woda nie mogą współistnieć. Jakies uczucia, jakieś uniesienia, zakochanie – te mogą iść w parze z grzechem, bo nie są miłością. „Miłość nie dopuszcza się bezwstydu” (1 Kor 13, 5). Kto kocha prawdziwą miłością, nie chce grzeszyć.

„Starajcie się pojąć miłość” – pisze św. Paweł (1 Kor 14, 1). Wysiłek zachowywania czystości jest wysiłkiem zdobywania miłości.

*Zachowuję czystość, bo chcę się uczyć miłości
i zostać kochającą żoną i matką*

Dziewczyna wie, że nie dojrzała jeszcze do macierzyństwa. Teraz ma inne zadania do wypełnienia. Odpowiedzialność za swoją przyszłość i za dziecko skłania ją do zachowania czystości – jedynego w 100% pewnego środka do osiągnięcia tego celu.

Statystyki podają, że w 2001 r. 42% pierwszych dzieci poczęło się, zanim ich rodzice zawarli małżeństwo. Oznacza to, że tyle mniej więcej par się pobrało, bo „dziecko było w drodze” – a więc nie po poważnym namyśle i racjonalnej decyzji, czy to jest właśnie ten człowiek, z którym chcę spędzić wspólnie życie i założyć rodzinę, ale przedtem. Ile z nich stworzy udane małżeństwa?... Obawiam się, że dla wielu całe życie będzie pokutowaniem za chwilę szaleństwa. Albo – jeszcze gorzej – dzieci będą cierpieć za chwilę szaleństwa swoich rodziców...

Oczywiście żadna z tych par nie zamierzała „wpaść”. Myśleli sobie, że „będą uważać”, że pozwolą sobie tylko na to czy tamto. Niektórzy stosowali nawet antykoncepcję. Każdy jednak środek antykoncepcyjny jest w mniejszym lub większym stopniu zawodny.

Dziewczyny przeważnie zdają sobie sprawę, że są potencjalnymi matkami. (W przeciwieństwie do wielu ich partnerów, którzy zdają się myśleć, że bez żadnych konsekwencji można się bawić w męża i żonę, bo dzieci przynoszą bociany). Dlatego ich przedmażeńskiemu współżyciu towarzyszy lęk. Czas na macierzyństwo nie jest właściwy – wiedzą o tym. Boją się ciąży.

Pierwsze doświadczenia seksualne – mówią psycholodzy – są niezwykle istotne, ponieważ towarzyszące im emocje zostają na trwałe „wdrukowane” w psychikę. Jeżeli był to lęk, będzie on także później pojawiał się we współżyciu małżeńskim... Współżycie przedmażeńskie jest więc skutecznym sposobem obrzydzenia sobie seksu w małżeństwie.

Jest to także sposób na obrzydzenie sobie macierzyństwa. Jeżeli ktoś przez długi czas uważał dziecko za potencjalną, tragiczną „wpadkę”, to czy będzie później umiał dostrzec, że jest ono „największym dobrem małżonków”? A tym jest w rzeczywistości. Tyle młodych małżeństw, bez obiektywnie ważnej przyczyny, panicznie boi się poczęcia dziecka! Dlaczego? Czy przedmażeńskie współżycie nie jest jednym z tego powodów?...



*Postanowiłam poczekać, ponieważ najpiękniejszym darem dla
małżonka jest dziewicze serce i ciało*

Mądre! Matka Teresa z Kalkuty powiedziała kiedyś do młodzieży: „Największy dar – o ileż większy niż pieniądze, niż posag – jaki możecie sobie ofiarować w dzień ślubu, to czyste serce i dziewicze ciało”.

Najpierw wzajemne oddanie się sobie w przysiędze małżeńskiej: „Biorę ciebie za męża i ślubuję ci miłość, wierność, uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”, a potem dopiero wyrażenie tego samego przez współżycie seksualne – oddanie siebie i przyjęcie daru z siebie od współmałżonka. Odwrotna kolejność albo drugie bez pierwszego nie ma sensu, jest wbrew Bogu i Jego zamysłowi miłości, wyrażonym w VI przykazaniu, jest grzechem śmiertelnym.

Pewien młody człowiek napisał: „Gdybym miał diamentowy pierścionek – powiedzmy pamiątkę rodzinną, bardzo cenną – nie dałbym go jakiegś dziewczynie po trzech miesiącach znajomości. Dałbym go żonie jako ślubny prezent. Tyle dziewczyn daje sobie chłopakom po trzech miesiącach znajomości, zamiast mężowi w dniu ślubu... Jak mało się cenia!”. Zgadza się – mało się cenia.

Dziewica to – nawiasem mówiąc – najlepsza kandydatka na żonę. 20-letni Piotr tak wyraził tę myśl: „Chciałbym kiedyś móc spojrzeć swoim dzieciom w oczy i opowiedzieć szczerze wszystko o ich matce i o sobie, ich ojcu. Chciałbym im móc powiedzieć, że ich matka była w młodości uczciwa, skromna, pracowita, pobożna, że kochała swoją rodzinę i czyniła wiele dobra. Sam staram się żyć jak najlepiej, żeby mieć co opowiedzieć swoim dzieciom. Na pewno nie ożenię się z dziewczyną, która chodzi co dwa miesiące z kimś innym, bywa na jakichś podejrzanym imprezach i nie wiadomo, co tam robi. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić taką rozmowę: »Kochane dzieci, kiedy wasza mama była młoda, dosyć często się zakochiwała, a potem w łóżku dawała swoim ukochanym dowody miłości«”...



*Zachowanie czystości do ślubu to najlepszy filtr
na nieodpowiedzialnych facetów. Jeśli kocha, poczeka.
Jeśli nie chce czekać, nie kocha, a chodzi mu tylko o seks*

Nic dodać, nic ująć. „Miłość cierpliwa jest” (1 Kor 13, 4) – potrafi czekać. Jeżeli chłopak kocha, to uszanuje decyzję dziewczyny, bo zależy mu na niej, a nie na seksie. Jeżeli zależy mu na seksie, a nie na dziewczynie, odejdzie, żeby szukać innej, łatwiejszej. Logiczne. I całe szczęście, niech sobie idzie. Lepsze to niż męczyć się z egoistą.

seksualność jest sferą zbyt ważną i piękną, aby się nią bawić

Młoda mężatka tak opisuje swoją noc poślubną: „Kiedy przygotowywałam się do najbardziej romantycznego wydarzenia w swoim życiu, odkryłam nagle, że mam to już wszystko za sobą. Nie czekało mnie nic wyjątkowego. Co gorsza, przypominali mi się tamci mężczyźni, którym się kiedyś oddałam... Potem – chociaż tego nie chciałam – w najbardziej intymnych momentach przychodziły mi do głowy porównania męża z tamtymi mężczyznami. W końcu zaczęłam się zastanawiać, jak sama wypadłam na tle jego innych kobiet. Przedmałżeński seks zmienił coś wyjątkowego w rzecz banalną i płytką. Współżycie małżeńskie, zamiast łączyć nas głęboko, okazało się szarą częścią naszego życia”.

Zanim ktoś zacznie się angażować w jakieś przedmałżeńskie intymności, powinien pomyśleć, że jest to śmiertelny grzech, którego konsekwencją w sferze psychiki będzie m.in. spłycenie i zbanalizowanie swoich relacji z przyszłym współmałżonkiem. Żadna antykoncepcja – zwróć uwagę – nie zabezpiecza przed tym.

*Czystość – a nie prezerwatywa – chroni przed zranieniami
emocjonalnymi*

Zakochanie nie oznacza jeszcze miłości, prawda? Gorące uczucia wcale nie muszą świadczyć o prawdziwej miłości. Niektóre dziewczyny – zauważ – zakochują się „na śmierć i życie” ze średnią



częstotliwością raz na 3 miesiące. Swojego męża chcą jednak kochać nie tylko 3 miesiące. Miłość, ta prawdziwa, jedyna, to coś innego niż zakochanie. „Miłość nigdy nie ustaje” – mówi Pismo św. (1 Kor 13, 8). Zakochanie zaś mija tak szybko, jak powstało, i potem, z perspektywy czasu, dziękuje się za to Opatrzności, bo obiekt „miłości” – okazuje się – wcale nie był wart tych uczuć, które wzbudził. Uczucia mogą zwieść. Te pozytywne sprawiają, że patrzy się na świat wyłącznie różowo i w rezultacie traci głowę dla obiektu swoich westchnień. Głowa została nam jednak dana nie na darmo i nie należy dopuszczać do stanu, w którym się ją traci.

Gorzej, jeżeli dziewczyna – co też się zdarza – daje swojemu ukochanemu (który wkrótce przestanie nim być) jakieś „dowody miłości”. Bardzo bolesna mianowicie jest dla niej konstatacja – kiedy uczucia miną – że godziła się na różne intymne rzeczy w przekonaniu, że on kocha, a on tymczasem chciał się tylko zabawić... Jeszcze gorzej, jeżeli dziewczyna oddała się komuś takiemu. Ona jeszcze się

zastanawia, czy nie jest w ciąży, a on już radośnie „kręci” z inną... To bardzo boli i bardzo rani.

W życiu nie zawsze należy kierować się emocjami. W moralnych wyborach zaś trzeba zawsze kierować się zasadami. Pan Bóg podał nam zasady życia, które chronią nas również przed emocjonalnymi zranieniami. Chronią nas! „Nie cudzołóż” – mówi. Przed ślubem pełna czystość, choćby nie wiem co działo się w sercu.

Powiesz być może, że masz i takie koleżanki, które zmieniają chłopaków jak rękawiczki. Nawet same ich prowokują i pchają się im do łóżek, a nic szczególnego z tego powodu nie przeżywają. W każdym razie nie widać, żeby były specjalnie zranione.

Do końca nie wiesz, co przeżywają... A poza tym są oczywiście różne dziewczyny. Są i takie, które mają codziennie po kilku klientów i nic sobie z tego nie robią. Stępiła się trochę ich wrażliwość... Taki stan ducha nie jest jednak naszym ideałem, prawda?

Czystość czyni ludzi pięknymi

Uzupełnię tę myśl dwoma krótkimi świadectwami chłopaków:

„Przebywanie z czystą i skromną dziewczyną to szczególna radość. Emanuje wdziękiem. To się widzi i czuje. Dziewiczość jest atrakcyjna, przyciąga. Smutne natomiast, kiedy z dziewczyny emanuje rozwiązłość. To też się widzi” (Mateusz, I. 22).

„Po 2 latach spotkałem znowu Małgosię. Kiedyś była radosna, beztroska, ciepła. Bardzo ją lubiłem. Dzisiaj wygląda, jakby ją ktoś przepuścił przez jakiś piekielny młyn – wulgarna, prymitywna, wyrachowana... Ubiera się i mówi jak prostytutka. Oto kolejna ofiara głosicieli hasła o »wolnej miłości«... Czy nikt im nie zabroni tej działalności? Czy dalej będą wciągać młodzież w tę swoją piekielną maszynę, mielącą na miazgę ich radość, piękno, ideały?... Co czułem?... Smutek, wściekłość i bezsilność” (Piotr).

*Zachowuję czystość ze zwykłego szacunku dla siebie.
Nieczystość poniżej. Niektórzy żyją jak zwierzęta. To nie dla mnie*

Nie jest wyrazem szacunku dla siebie na przykład z premedytacją upić się na jakiejś imprezie, a potem pójść „na całość”. Dlaczego więc się robi coś takiego? No bo teraz jest moda na seks i trzeba nadążyć za koleżankami. Albo aby udowodnić sobie, że się jest dorosłą. I żeby dowód był mocniejszy, odgrywa się jeszcze jakieś scenki z wcześniej oglądanych porno filmów... Albo ze zwykłej ciekawości „jak to jest” zgodzić się na bycie którąś z kolei dla jakiegoś przystojniaka, play-boya przypadkowo poznanego na dyskotecie.

Smutna rzeczywistość! Takie doświadczenia pozostawiają trwałe ślady w psychice. Nie wolno robić czegoś najbardziej intymnego pod słońcem z byle jakich motywów, byle gdzie i z byle kim. (Poza mężem wszyscy są w tym względzie „byle kim”).

Nieczystość poniżej. Jest – na własne żądanie – fatalnie oblanym egzaminem życiowym. Od siebie nie ma ucieczki. Trzeba potem żyć z kimś, kto się zachowywał „jak kretyńka, małpa afrykańska...” (dalszy ciąg wypowiedzi nie nadaje się już do publikacji). Brak szacunku do siebie oznacza „dołki”, depresje, myślenie typu „nic nie jestem warta”, brak zaufania do swoich sił, utratę ideałów...

Poczucie własnej wartości i radość biorą się ze zwycięstw, z dobrze zdanych egzaminów życiowych. Nie dziwię się, że jedna z dziewcząt napisała w ankiecie: „Wspaniale jest być dziewicą!”. Matka Teresa z Kalkuty powiedziała: „Serce czyste to serce radosne”. Jakże słusznie!

Nie chcę mieć reputacji „łatwej dziewczyny”

Playboye są przystojni, czarujący, dowcipni. Lubią opowiadać o swoich podbojach, zwłaszcza w męskim towarzystwie: z Kasią robił takie i takie rzeczy, Ani należy powiedzieć kilka razy, że się ją kocha, aby osiągnąć swoje cele, Zosię natomiast trzeba zabrać na dyskotekę i trochę napoić piwem... Tak opowiadają. Są przecież duszą każdego towarzystwa. Co gorsza, mówią prawdę...

Trzymam się tradycyjnych, tzn. wypróbowanych, wartości

Niektórzy mówią: „trzeba iść z postępem”, „należy być nowoczesnym”. Oczywiście! Postęp oznacza przechodzenie od czegoś gorszego do czegoś lepszego. Lepsze zastępuje gorsze. Regres odwrotnie – gorsze zastępuje lepsze. Widzimy wielki postęp w technice. Do Rzymu czy Paryża nie musimy dziś jechać karocą po wyboistych drogach przez kilka tygodni. Wsiadamy w odrzutowy samolot i za 2 godziny jesteśmy na miejscu.

Alc czy łatwo dostrzegaliśmy postęp w technice oznacza, że w każdej dziedzinie życia posuwamy się do przodu, tzn. z gorszego przechodzimy do lepszego? Pomyśl, jakiz byłby postęp, gdyby tylko połowa rozwiązyli się nawróciła. O ilez mniej byłoby zrad małżeńskich, rozwodów, nieszczęśliwych dzieci, nieudanych małżeństw... O ilez mniej byłoby chorób, wykorzystywanych seksualnie dzieci i dziewcząt, osób wciąganych w prostytutkę i pornografię. O ile mniej cierpień! Jaki to byłby postęp! Wypełnianie Bożych przykazań jest postępem największym z możliwych! Bądź więc postępową – wypełniaj przykazania. Należałoby tylko jeszcze dodać: „rozwiążłość jest regresem i ciemnogrodem”.

Wyraz „nowoczesność” pochodzi od słów: „nowy”, „nowość”, zgoda? Myślisz, że na przykład życie na kocią łapę to nowość, a więc przejaw nowoczesności? No nie, to już było. Dawno, dawno temu. Powtórka z czasów, kiedy nie było jeszcze instytucji małżeństwa. Mentalność i obyczaje ludzi pierwotnych przewyciężyło małżeństwo. Ten moment był nowością i nie będzie już bardziej nowoczesnej instytucji niż małżeństwo.

A tzw. wolną miłość (tzn. raz z tym, raz z tamtym) nazwałabyś nowoczesnym stylem życia? To także cofnięcie się do czasów przedcywilizacyjnych, kiedy to głównym motorem postępowania człowieka były popędy i instynkty. Wolna miłość jest najbardziej prymitywnym sposobem relacji kobiety z mężczyzną. Kiedy społeczność przechodzi od stanu barbarzyństwa do stanu ucywilizowania?... Gdy uczy się okiełznywać instynkty, a zaczyna kierować się rozumem i zasadami.

„Najstarszy zawód świata” – jak widzisz – rozwija się w ostatnich latach w naszym kraju niebywale szybko. Nowoczesność? Niektóre ulice polskich miast przypominają ulice starożytnego Koryntu. Cofnięcie się o co najmniej 2000 lat. Ogrodzić tylko płotem i powiesić szyld: „Skansen erotyczny”...

A ci seksuolodzy ze swoimi poradami!... Jakby dopiero co wyszli z jaskiń! Użyję takiego porównania: my już dawno latamy odrzutowcami, a oni mówią, że najnowocześniejsze są podróże na osiołku. I niektórzy dają się przekonać... Cóż za historia!

Wystarczy na dzisiaj. List jest już długi. Na koniec jeszcze podam w telegraficznym skrócie inne wymienione w ankiecie powody odłożenia do ślubu współżycia seksualnego:

- Ciężki grzech zabija duszę.
- Zachowuję czystość między innymi dlatego, że nie zachowując jej, można się zarazić paskudnym chorobą.
- Mam dopiero 16 lat. Chcę się cieszyć życiem. Dlaczego mam tworzyć sobie problemy, które mnie przerastają?
- Mężczyźni cenią dziewice, zwłaszcza jako kandydatki na żonę. Łatwych dziewczyn używają, a potem je zostawiają.
- Dlaczego nie poczekać do ślubu? Dzisiaj wszystko musi być natychmiast, od razu, już. Jakby jutro miał być koniec świata. Po co ten hałas? Potem będzie dużo czasu na seks. Najwłaściwszy czas i najwłaściwsza osoba.
- Nie ma się co rozmieniać na drobne.
- W kilka minut zrujnowałam sobie radość życia na długi czas. Nigdy więcej!
- Przecież można cieszyć się sobą bez seksu.
- Śmieszne, kiedy małolaty udają dorosłych.

- Teraz byłaby to marna namiastka tego, co będzie w małżeństwie.
- Przez seks rozpadają się przyjaźnie.
- Nie ma nic gorszego niż ciężki grzech. Tylko naiwni myślą, że im nie zaszkodzi.
- Jeżeli sama nie będę się szanować, to inni też nie będą mnie szanowali.
- Najbardziej zależy mi na Panu Bogu. Seks? Świetnie! Po ślubie, jak Pan Bóg przykazał.
- Raz utraconego dziewictwa nie można odzyskać. Lepiej je zachować dla mężczyzny, z którym będzie się całe życie.
- Seks rezerwuję dla męża. Nie chcę być dla nikogo jedną z kolejnych partnerek do łóżka.
- Czystość przedmałżeńska uczy wierności w małżeństwie, nieczystość – zdrady.
- Cóż za pytanie?! Dlaczego nie miałabym zachować czystości? Współżyje się dopiero po ślubie. Normalne.
- Miłość, jeśli żyje się w grzechu, obumiera.
- Nikt jeszcze nie żałował, że zachował dziewictwo do ślubu. Przedmałżeńskiego seksu – bardzo wielu.
- Przez zachowanie czystości jest się przykładem w dobrym dla innych.
- ...poza tym – jak mówi Pismo św. – cudzołóżnicy i rozwiązli nie wchodzi do Królestwa Bożego.

Cześć! Do następnego razu!

Jaś Bilewicz



O pewnych mocnych przeżyciach związanych z uprawianiem „wolnej miłości”

Nie domyślałem się do niedawna, jak mocnych przeżyć może dostarczyć przedmałżeński seks. Naprawdę mocnych! Oświeciło mnie dopiero pewne czasopismo dla dziewcząt... Wiesz, jedno z tych niemieckich wydawanych u nas. Aż dech zapiera na samo wyobrażenie sobie siebie w sytuacji, o której zaraz opowiem.



Otóż znalazłem tam artykuł z opisem pewnego zdarzenia. Mianowicie autorka owego artykułu chodziła na kurs angielskiego z pewną piękną, 21-letnią dziewczyną o „kocich oczach”, która miała „przystojnego faceta”. No i ten facet, mimo że miał dziewczynę tak piękną i – jak wynika z kontekstu – w pełni dyspozycyjną, wziął i przespał się z inną... Dziwisz się? Nic dziwnego! To raczej norma wśród facetów, którzy „żyją na luzie”. Po prostu w pewnym momencie tracą nad sobą kontrolę. Może mieć dziewczynę super ekstra, a i tak pójdzie do łóżka z inną, nawet z pierwszą lepszą, bo jest uzależniony od seksu.

„Idź na test” – radzi autorka artykułu swojej nowej przyjaciółce. (Chodziło o test na obecność wirusa HIV). Słusznie! Facet nieodpowiedzialny, nie wiadomo, do kogo polazł i do ilu jeszcze wcześniej. Lepiej sprawdzić, niż żyć w niepewności.

Poszły razem. Adres przychodni wykonującej takie testy zdobyły przez telefon zaufania. Do gabinetu wchodziła dziewczyna o „kocich oczach”, błada jak ściana. Okazało się, że najpierw potrzebna jest rozmowa z psychologiem. Następnie, po pobraniu krwi, można udać się do domu. Jest piątek. Wyniki będą w poniedziałek. Teraz – przypuszczam – przeżycia związane z przedmałżeńskim seksem niezwykle się zintensyfikowały: „Będę żyła czy w poniedziałek rano



otrzymam wyrok śmierci? Faktycznie wyrok śmierci! Jeżeli to drugie, to kiedy umrę? Szybko czy za rok, za dwa, pięć lat? Jaka będzie moja śmierć?”... Przez weekend było nad czym rozmyślać...

Wreszcie poniedziałek. Stoi przed znanym sobie gabinetem i nie może zdecydować się wejść do środka... W końcu wchodzi... Jaki jest wynik?... Ujemny! Będzie żyła!!! Jaka ulga... Ileż teraz radości, ile szczęścia! A wszystko za sprawą przedmałżeńskiego seksu...

Cieszę się, że dobrze się skończyło. Nie rozumiem natomiast jednej rzeczy. Redakcja czasopisma, w którym znalazłem powyższą relację, wie, jak fatalnie może się skończyć przedmałżeńskie współżycie, a równocześnie zachęca do niego na 1001 sposobów. Nie dziwne? Należałoby przekonywać do czystości przedmałżeńskiej na 1001 sposobów, bo jest to jedyny w 100% pewny sposób zapobiegania wszystkim chorobom przenoszonym drogą płciową. Nie tak jednak robią, ale na odwrót! Jakaś schizofrenia czy co?... Myślę, że sprawy mają się tak: redakcję mało obchodzi los ich czytelników. Mogą sobie chorować i umierać (prawda jest czasami brutalna). Chodziło tylko i wyłącznie o jakiś nowy „gorący temat” – przyciągający uwagę, a więc nabijający kasę.

Przy okazji znalazłem również odpowiedź na dwa pytania. Po pierwsze, ryzyko zarażenia się wirusem HIV, jeśli chodzi o zbliżenia seksualne, „jest duże”.

Niektórzy reklamują prezerwatywy jako „zabezpieczenie”, czyli – innymi słowy – zachęcają, aby zaryzykować życie, opierając swoją nadzieję na przeżycie na gumce grubości 0,25 mm. Swoje być albo nie być, żyć albo umrzeć opierają na jakiejś gumce! Myślisz, że oni sami i ci, którzy ich słuchają, są poczytalni?

Poza tym, jak wykazują badania, w gąbczastej strukturze lateksu, z którego wytwarzane są prezerwatywy, znajdują się tzw. mikropory. Widać je dokładnie pod mikroskopem. Pojedynczy por ma średnicę wielkości 5 mikrometrów. Tymczasem wirus HIV ma wielkość 0,1 mikrometra. Jest więc 50 razy mniejszy. Dotąd nie udało się wyprodukować prezerwatyw bez mikroporów. Jakoś nie mówi się o tym zbyt wiele... Ciekawe. Zastanawiam się, dlaczego na opakowaniach prezerwatyw nie ma ostrzeżenia napisanego dużymi, czarnymi literami, jak na każdej paczce papierosów. Na przykład takiego: „STOSOWANIE MOŻE ZAKOŃCZYĆ SIĘ ŚMIERCIĄ”.

A czy można zarazić się przez pocałunek? Według specjalistów „jest to teoretycznie możliwe, ale mało prawdopodobne”... No i co? Będziesz się całować z jakimiś mniej czy bardziej przypadkowymi facetami, bo zarażenie się śmiertelnym wirusem HIV jest mało prawdopodobne?...



Artykuł natchnął mnie także innymi myślami. Skądinąd wiem, że obecnie na świecie występuje już ok. pięćdziesięciu chorób przenoszonych drogą płciową. Średnio co 10 miesięcy pojawia się jakaś nowa. Owoc tzw. wolnej miłości, reklamowanej 24 godziny na dobę i 365 dni w roku przez nowoczesne, postępowe, europejskie media... Jaka jest ta „miłość” i jaka jest ta „wolność”, widać po ich owocach.



Weźmy kilka przykładów. Najpierw opryszczka. Otóż w USA w 1995 roku zarażonych było tym wirusem 30 milionów osób. (Nie natrafiłem na statystyki dotyczące naszego kraju. Nie mówi się o nich, ponieważ są one dla dysponentów wyżej wymienionych mediów dosyć kłopotliwe. Ujawniają bowiem skutki ich propagandy. Wygodniej głośno mówić na przykład o ptasiej grypie, bo w tym nie maczało się palców). Jedna trzecia do połowy ogólnej liczby zakażeń opryszczką

nie wywołuje widocznych objawów. Oznacza to, że ktoś może być zarażony wirusem i zarażać innych, nie zdając sobie z tego sprawy. (Tak jest przy wielu chorobach przenoszonych drogą płciową). Oprócz powodowania bólu głowy, mięśni i ogólnego złego samopoczucia wirus stwarza inne problemy. Noworodek urodzony przez zainfekowaną matkę z prawdopodobieństwem 40 – 60% będzie również zarażony wirusem, co spowoduje śmierć 40% chorych dzieci, a u wielu z tych, które przeżyją, nastąpi uszkodzenie mózgu. Stwierdzono także bezpośredni związek pomiędzy wirusem opryszczki a rakiem szyjki macicy.

Również zakażenie wirusem chłamydii często wywołuje tylko nieznaczne, uchodzące uwadze zakażonej osoby, objawy. Infekcja może doprowadzić do bezpłodności. Szacuje się, że wśród kobiet, które raz przeszły infekcję chłamydiami, 10 – 15% stanie się trwale bezpłodnymi. Przy powtórnej infekcji prawdopodobieństwo bezpłodności wynosi 30 – 35%, a przy trzeciej 60 – 75%. Drobnoustroje powodują też poronienia i przedwczesne porody.

Wirusowe zapalenie wątroby typu B powoduje u niektórych chorych poważne, czasami nawet kończące się śmiercią, uszkodzenie wątroby. (AIDS nie jest jedyną śmiertelną chorobą przenoszoną drogą płciową i nie jest jedyną nieuleczalną). Stwierdzono również, że znaczny odsetek wirusowego zapalenia wątroby typu B prowadzi do występowania raka wątroby. Wirus może być przekazywany przez kobietę jej nie narodzonemu dziecku, co czasami powoduje jego śmierć w łonie matki.

Zakażenie wirusem papillona, czyli brodawczaka, zwiększa prawdopodobieństwo zachorowania na raka szyjki macicy o 1 do 2 tysięcy razy... Itd., itd. Lista jest długa...



Coraz szybsze rozprzestrzenianie się chorób przenoszonych drogą płciową zaczyna stwarzać dosyć szczególną sytuację. Wyobraź sobie, że chodzą ze sobą chłopak i dziewczyna. On proponuje jej różne rzeczy zgodnie z reklamowanym powszechnie stylem życia. Ona jednak ma zasady i nie ulega namowom. Kiedyś w złości po usłyszeniu kolejnej odmowy powiedział, że jest „zacofana” i że innym kiedyś proponował, i zgodziły się bez problemu.

Pomyśl, gdyby w końcu postanowili się pobrać... Wypadałoby, żeby narzeczonzy zrobili sobie badania lekarskie. Nie tylko na obecność wirusa HIV, ale i innych chorób, przenoszonych – zwróć uwagę – nie przez owych „staroświeckich”, „zacofanych” facetów i dziewczyny, ale przez tych „nowoczesnych” i „postępowych”... No i widzisz, jakie romantyczne perspektywy ma się, chodząc z takim nowoczesnym narzeczonym... Wiadomo, gdzie się z nim będzie chodzić. Mianowicie do poradni skórno-wenerologicznej.

Powyższe to nie tylko teoria, ale niestety rzeczywistość, coraz bardziej realna. Josh McDowell w swojej znakomitej książce pt. *Mity edukacji seksualnej* (Oficyna Wyd. „Vocatio”, Warszawa 2000) zamieszcza świadectwo pewnej kobiety: „Byłam przez cztery lata mężatką. Mój mąż nie spędził w szpitalu ani jednego dnia. I nagle w styczniu dowiedzieliśmy się, że jest chory na AIDS, a dwanaście dni później już nie żył. Stwierdzono, że zaraził się wirusem przed sześciu laty, gdy miał z kimś romans. Wie pan, co kazano mi robić co trzy miesiące przez następ-

ne kilka lat? Mam poddawać się testom, aby sprawdzać, czy będę żyć przez kolejne trzy miesiące. Wyobraża pan sobie, jak teraz wygląda moje życie? Wieczorem kładę się spać, ale nie mogę zasnąć. Gdy śpię, mam koszmarne sny. Wstaję rano i idę do pracy, ale nie mogę się skupić. Po wyjściu z kliniki myślę tylko o tym, że niedługo znów muszę tam wrócić, żeby się przekonać, czy przeżyję kolejne trzy miesiące”...

Na tym, niestety, jeszcze nie koniec. Ryzykowny jest ślub z facetem „nowoczesnym”, choćby nawet przeszedł wszystkie badania i wyleczył się ze wszystkich chorób (zakładamy, że są uleczalne), na które zapadł w trakcie

uprawiania wolnej miłości. Jeżeli bowiem nie nauczył się w okresie przedmałżeńskim samokontroli, to przy obecnym klimacie moralnym zrobi jakiś skok w bok. Wcześniej czy później. I co wtedy?

Chyba wszystkie dziewczyny są przekonane, że ich narzeczony, a w przyszłości mąż nigdy ich nie zdradzi... Jeśli jednak ktoś taki nie cenił czystości w okresie przedmałżeńskim, przekonanie owo jest oparte nie na realnych podstawach, a raczej znajduje się w sferze marzeń.

Josh McDowell opowiada, że w ciągu 50 dni swoich podróży z prelekcjami rozmawiał z 24 kobietami, z których każda była zarażona przez męża 3 – 6 chorobami przenoszonymi drogą płciową. „Niektóre z tych chorób były nieuleczalne, inne powodujące raka. Kilka kobiet powiedziało mi – pisze J. McDowell – że ich lekarze radzili im co 6 miesięcy, do końca życia, przeprowadzać test wykrywający raka”.

I co Ty na to?... Istnieje jednak możliwość udanego małżeństwa nawet z „nowoczesnym” facetem. Ktoś taki musiałby się jednakże nawrócić w okresie przedmałżeńskim, zacząć poważnie traktować czystość i w końcu nauczyć się samoopanowania. Małżeństwo z kimś, kto nie nauczył się czystości, jest niebezpieczne dla zdrowia i życia!

Niestety, często dziewczyny wcale nie zabiegają o to, aby ich chłopak był czysty. Nie pomagają im w zachowywaniu czystości. Nawet przeciwnie! Tak przyjemnie przecież rozbudzać jego zainteresowanie supermini-spódniczką, gołym brzuchem, obcisłymi szortami! Takie to łatwe, a tak przyjemnie łaskocze próżność... No cóż... Szkoda!

*Szczęść Boże!
Wasz Jaś Bilewicz*

O tym, dlaczego chłopcy chcą poczekać z seksem do ślubu

Cześć! Czy wszyscy chłopcy myślą tylko „o jednym” i dążą tylko „do jednego”? Taką opinię można przeczytać albo usłyszeć tu i ówdzie. Ci, którzy ją głoszą, sami najprawdopodobniej myślą i dążą „do jednego”, innych zaś mierzą swoją miarą. Typowe!... Wielu chłopców zachowuje czystość i zamierza ją zachować do ślubu. Pisałem już o tym, jak dziewczęta uzasadniają swoją decyzję zachowania czystości przedmałżeńskiej. Teraz kolej na chłopaków. Każdy z ankietowanych wymienił przynajmniej cztery argumenty (najwięcej dziesięć) za czystością. Widać, że sprawę mają dobrze przemyślaną. Oto najciekawsze wypowiedzi:

*Postanowiłem poczekać, bo istnieje coś takiego
jak wierność przedmałżeńska. Muszę przed małżeństwem
pozostać wiernym swojej przyszłej żonie*

Wiemy, oczywiście, co to jest wierność małżeńska. Ale co to jest wierność przedmałżeńska? Nie mówi się o tym. Tabu czy co? Nie spodziewaj się, że usłyszysz o takich sprawach w telewizji albo przeczytasz w zwykłych gazetach: tam propaguje się nawet niewierność małżeńską, a cóż dopiero przedmałżeńską.

Wyobraź sobie następującą sytuację: kilkanaście lat po maturze spotykasz na ulicy swojego dawnego kolegę ze szkoły. Nie widzieliście się od matury. Teraz jesteś żonaty, masz dzieci i prowadzisz ustabilizowane życie rodzinne. Idziecie na kolację do restauracji. Macie sobie tyle do powiedzenia! Po kilku toastach za zdrowie dawnych profesorów zaczynacie snuć wspomnienia.



Kolega mówi w pewnej chwili, że zna Twoją żonę i że kiedyś przez krótki czas nawet z nią chodził. Miał straszną ochotę na seks, ale nic z tego nie wyszło. Mówiła stanowczo, że wprowadzie jej się podoba, ale intymności rezerwuje tylko dla męża.

Jak byś się czuł? Nie byłbyś dumny ze swojej żony?... Każdy chciałby mieć żonę, która potrafiła poczekać na niego! I każda – nawiasem mówiąc – chciałaby mieć takiego męża, który nawet przed małżeństwem dochował jej wierności.

A teraz inny scenariusz. Kilkanaście lat po maturze spotykasz dawnego kolegę ze szkoły. Idziecie na kolację. Wino trochę ułatwia zwierzenia. I nagle kolega zaczyna opowiadać, że kiedyś chodził z Twoją żoną. Wiedział, że podkochiwała się w nim. Kiedy zaproponował seks, nie robiła problemów. A potem jeszcze opowiedział kilka pikantnych szczegółów z ich spotkań... Jak byś się czuł? Nie czułbyś się zdradzony?... Istnieje coś takiego jak wierność przedmałżeńska?

Powie ktoś, że żona nie musi wiedzieć o tym, co robił jej mąż w przeszłości, ani mąż, co robiła jego żona, a sytuacja taka jak wyżej opisana rzadko się zdarza. Odpowiem następującym pytaniem: jeżeli w małżeństwie mąż zdradza żonę, a ona nic o tym nie wie,

to czy ich relacje są w takim porządku jak wtedy, kiedy jej nie zdradzał? Miłość będzie na tym samym poziomie?... No nie! On i tak nosi w sercu swoją zdradę i przez to relacje małżeńskie będą okaleczone.

Wróćmy do początku. Milczenie nie załatwia problemu złej przeszłości. Oto rozpoczynamy nowe życie i nie rozmawiamy o tym, co wydarzyło się kiedyś? Cóż by to była za miłość? Najbliższa mi na świecie osoba ma jakieś zastrzeżone rewiry, do których nie mam wstępu?! Albo odwrotnie – ja mam tajemnice przed nią. Jakże moglibyśmy być sobie najbliżsi? Miłość polega m.in. na mówieniu sobie o wszystkim. Bez szczerości nie ma prawdziwej miłości.

Kłamstwo w takim przypadku jest jeszcze gorszym rozwiązaniem. Czy można budować swoją przyszłość na kłamstwie?

Najlepiej byłoby przyznać się do błędu i szczerze przeprosić za przedmałżeńskie niewierności. Coś takiego trzeba zrobić koniecznie przed ślubem. Tego wymaga zwykła uczciwość. Narzeczeni muszą znać przeszłość osób, z którymi mają się związać do końca życia. Oczywiście przeprosiny to jedna sprawa, pozostaje jeszcze racjonalna ocena drugiej strony: czy ktoś, mimo żalu w tej chwili, będzie w stanie dochować przyrzeczeń małżeńskich. Uczył się przecież (może przez lata) niewierności. Czy teraz nagle będzie umiał zmienić swój styl myślenia i postępowania? To, co robiliśmy w przeszłości, wpływa w dużym stopniu na naszą teraźniejszość i przyszłość.

Jak widzisz, pojawia się sporo komplikacji. Najlepiej, żeby narzeczony mógł szczerze wyznać narzeczonej (i odwrotnie): „zawsze byłem(-am) ci wierny(-a)”. Nie sądzisz?

Zachowuję czystość, bo chcę być wolny

Niektórzy twierdzą, że są „wolni”, bo oglądają pornografię, zaliczają dziewczyny jedną po drugiej (jeśli nie w rzeczywistości, to w fantazjach), onanizują się itd. Ale cóż to za wolność? Myślisz, że potrafią przestać? Jeżeli ktoś tak rozumie wolność, szybko staje się uzależniony. Zło zniewala. „Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu” – powiedział Pan Jezus (J 8, 34). Nie może być inaczej!



Mędrzec Syrach tak pisze: „Nie oddawaj siebie na wolę swych żądź, abyś jak bawół nie był nimi miotany” (Syr 6, 2-4). Domyślasz się, o co chodzi? Jak puścisz telewizję po godzinie 22, możesz mieć 90% pewności, że zobaczysz jakąś ilustrację tej barwnej sentencji. A im dalej w noc, tym z coraz większą częstotliwością występują osobnicy jak owe bawoły miotani pożądliwościami. Są oni – nietrudno zauważyć – ulubionymi „bohaterami” wielu obecnie działających reżyserów filmowych i telewizyjnych. Jaki pan, taki kram... Pytanie, czy to jest Twój ideał życia...

Kto zachowuje czystość, umie kontrolować pożądliwość. Wolny jest ten, kto potrafi to czynić. Kto zrezygnował z walki o czystość, wpada w mniejsze lub większe uzależnienie.

*Czystość przedmatrzeńska prowadzi do udanego
współżycia w małżeństwie*

Czy ktoś, kto w okresie młodzieńczym wpadł w uzależnienie seksualne, chociażby nałóg masturbacji, będzie umiał udanie współżyć w małżeństwie? Nie, ponieważ będzie wtedy po prostu zaspokajał swój nałóg za pomocą ciała swojej żony. Mało ciekawa perspektywa, nie sądzisz? Zwłaszcza dla żony.

Wiadomo, że żaden nałóg nie ustaje tylko dlatego, że zawarło się małżeństwo: pijak pozostaje pijakiem, narkoman – narkomanem, hazardzista – hazardzystą. Biedna żona... Jej mąż wplątał się kiedyś w masturbację, potem też nie chciał z tym problemem nic zrobić, no i w rezultacie teraz oddaje się swojemu nałogowi nie jak kiedyś w samotności, ale wykorzystując do tego ją – swoją żonę... Używa osoby, która powinna mu być najbliższa na świecie. Uprawia nałóg, a nazywa to „uprawianiem miłości”... Siąść i zapłakać... Myślisz, że żony w takich sytuacjach nie orientują się, co jest grane?

Współżycie małżeńskie ma być oddaniem się sobie nawzajem, obdarowaniem się sobą. Kochający mąż współżyje, ponieważ chce to właśnie czynić, a nie dlatego, że „nie może już wytrzymać”. Jeżeli nie może wytrzymać, to znaczy, że nie radzi sobie ze swoim popędem seksualnym. A dlaczego sobie nie radzi? Bo nie nauczył się tego.

Trzeba nauczyć się samoopanowania, czyli przejść przez okres czystości, aby być zdolnym do udanego, satysfakcjonującego, wyrażającego miłość współżycia w małżeństwie.

*Zachowuję czystość po prostu dlatego, że mam dużo
pochłaniających mnie zainteresowań i chcę je rozwijać.*

Nie mam czasu na głupstwa

Wielu mogłoby powiedzieć odwrotnie: „Seks mnie tak pochłania, że nie mam ani ochoty, ani siły, ani czasu rozwijać swoich zainteresowań”. Czy Edison, Pasteur albo Einstein mogliby rozwinąć swoje talenty, gdyby trwonili czas i energię na uganianie się za seksualnymi przyjemnościami? Gdyby nie narzucili sobie dyscypliny, zostaliby bardzo przeciętnymi ludźmi, a nie wielkimi naukowcami – dobroczyńcami ludzkości. Cywilizacja, w której przyszło nam żyć, czyni niestety wielu nieprzeciętnych ludzi bardzo przeciętnymi, wklajając ich w grzech nieczystości. Grzech zawsze pomniejsza człowieka. „Ci, którzy popełniają grzech, (...) są wrogami własnego życia” – czytamy w Piśmie św. (Tb 12, 10). Współczesną cywilizację nazywa się „cywilizacją śmierci” nie tylko dlatego, że propaguje ona przemoc, aborcję, eutanazję itd., ale także dlatego, że uśmierca, zwłaszcza w młodych, to, co jest w nich najszlachetniejszego: ideały, talenty, wolność, miłość...

Ważne, aby odkryć swoje zainteresowania i pasje – czy to naukowe, artystyczne, religijne, czy też społeczne albo sportowe – konstruktywne, rozwijające i satysfakcjonujące. Odkryć, a potem rozwijać je z pożytkiem dla siebie i innych.

Pasjonować się oglądaniem gołych panienek w Internecie albo podrywaniem łatwych dziewczyn na dyskotekach potrafi każdy głupi. Wielką pasję do płci przeciwnej ma nawet pies Burek... Sztuką natomiast jest odnaleźć swoje prawdziwe talenty. Każdy otrzymał jakiś talent. Mówi o tym wyraźnie Pan Jezus (Mt 25, 14-30). Znalazłeś go?... Zastanów się, co lubisz robić, w czym bylibyś dobry, o czym marzysz. Nie chodzi o to, co aktualnie jest „na topie” albo co przyniesie Ci jakąś korzyść. Chodzi o to, co jest głęboko Twoje.

Krzysztof na przykład kocha góry i spędza tam każdą wolną chwilę. Po studiach planuje wyremontować jakąś chałupę i założyć w niej małe schronisko. Gdyby się nie udało, zostanie ratownikiem górskim. Ania ze swoim chłopakiem w weekendy pracują jako wolontariusze w hospicjum. Lubią robić coś dla innych. Wojtek chciałby zostać biologiem. Na wakacje wypożyczył ze szkoły mikroskop. Zachwyca się przyrodą. „Jak to Pan Bóg wszystko pięknie stworzył!” – mawia. Mateusza fascynuje życie mnichów. Najprawdopodobniej zostanie benedyktynem.

Młodość to czas niezwykle ważny. Jeżeli dobrze się ją przeżyje, zbierać się będzie dobre owoce przez całe życie. Źle się przeżyje – będzie się zbierać złe owoce. Co się sieje, to się zbiera.

Zachowuję czystość, bo chcę szanować dziewczyny

To jeden z moich ulubionych argumentów. Nauka czystości jest nauką szanowania dziewczyn. Nie powiesz chyba, że taki playboy patrzy na dziewczyny tak samo jak mężczyzna czysty? Playboy to taki facet, który patrzy na kobiety jak króliczek w okresie godowym na króliczkę... Otóż ja nie chcę widzieć w dziewczynach tylko ciała. Nie chcę bezustannie się zastanawiać, jak tę czy tamtą poderwać, a potem nakłonić do tego czy tamtego, a najlepiej zaciągnąć do łóżka i używać do czasu, aż znajdzie się nowy „obiekt”.

Interesują mnie inne relacje z dziewczynami – chcę podziwiać ich piękno, przede wszystkim to wewnętrzne, którego mężczyzna szczególnie potrzebuje: ich ciepło, łagodność, delikatność, troskliwość itp. Chcę normalnie z nimi rozmawiać, dzielić się myślami i przeżyciami, bez manipulacji, bez ukrytych intencji, po prostu przyjaźnić się z nimi. Takiego patrzenia na kobiety – czyli patrzenia z miłością – trzeba się uczyć. Osiąga się je proporcjonalnie do zdolności przezwyciężania w sobie pożądliwości.

19-letni Andrzej tak napisał: „Bardzo lubię przebywać z dziewczynami. Mają coś, czego mi brakuje w męskim towarzystwie: ciepło, wdzięk itp. Ale dostrzegam to i potrafię się tym cieszyć, tylko kiedy jestem czysty w myślach i pragnieniach. Burzy tę harmonię pożądanie, jeśli go szybko nie opanuję”.

*Doraźne przyjemności nie są dla mnie najważniejsze.
Bynajmniej nie staram się wycisnąć z każdego
dnia maksimum przyjemności*

Popatrz na zawodników występujących na wielkich imprezach sportowych, na przykład na igrzyskach olimpijskich. Długo musieli się przygotowywać. Na pewno każdy z nich ma za sobą lata intensywnych treningów. Tyle pracy, wyrzeczeń i poświęceń... Ale jak się potem cieszą ze swoich medali! Nawet treningową harówkę wspominają z sympatią. Z całą pewnością! To, co było trudne, zmieniło się w radość.

A gdyby zamiast trenować żyli sobie na luzie? Osiągnęliby jakiś sukces? Mieliby doraźne przyjemności, ale olimpiadę oglądaliby w telewizji, plując sobie w brodę, że zmarnowali niepowtarzalną szansę.

Pomyśl o narzeczonych, którzy postanawiają zachować czystość przedmażeńską. Sporo ich to oczywiście kosztuje, ale w dzień ślubu mają szczególną radość. Kto wie, czy ta radość nie jest większa niż olimpijczyków stojących na podium. Zdobyli przecież coś więcej niż złoty medal – zdobyli trwale dobra. Nauczyli się wymagania od siebie, ofiarności, rezygnowania z egoistycznych zachcianek, pokonywania swoich słabości, wierności zasadom... Tego trzeba się nauczyć, aby umieć kochać. Największą nagrodą za czystość przedmażeńską jest miłość. Przedmażeńskie wyrzeczenia będą wspominać z sentymentem. Tak się zawsze wspomina trudy zmagania o dobro.

A gdyby poszli za doraźną przyjemnością, to takie „olimpijskie” małżeństwa mogliby co najwyżej pooglądać sobie w telewizji. O, pardon: w telewizji takich małżeństw, oczywiście, nie pokazują. Temat tabu...

*Przeciętność i łatwizna nie interesują mnie.
Lubię trudne wyzwania
Jestem odporny na mody. Zdrowe ryby płyną pod prąd,
z prądem – zdechłe*

Ci dwaj to są goście! Superliga europejska, dokładne przeciwieństwo telewizyjnych osobowości! Potrafią myśleć samodzielnie i wymagać od siebie. Poszukują prawdy, a nie kierują się bezmyślnie

modą czy różnymi reklamowymi hasłkami w rodzaju: „Mamy wolność. Teraz tak się żyje” albo „Wszyscy tak robią”. Przedmałżeński seks jest dla nich łatwizną i płynięciem z prądem propagandy mediów. Nie zmarnują życia. Zrobią z niego coś pięknego i niepowtarzalnego. Na pewno nie będzie to popkulturowa sztampa.

A co to jest „telewizyjna osobowość”? To osobowość ukształtowana przez „telewizornię”: bierna, nastawiona na konsumpcję, nieskłonna do myślenia, bezkrytyczna... Oglądanie telewizji kształtuje widzów. Jak wiesz, są tacy, którzy mogliby nie ruszać się sprzed telewizora choćby przez najbliższe 3 miesiące, gdyby

tylko dostarczać im regularnie jedzenie, picie i nocnik. Z wielkim nabożeństwem w dzień i w nocy adorują swój najświętszy telewizor, wierząc wiarą niezachwianą w każde wypowiedziane tam słowo.

Wielki polski filozof Roman Ingarden, żyjący w XX w. i zajmujący się m.in. kulturą oraz jej oddziaływaniem na człowieka, napisał: „Jeżeli nasze dzieła są wysokowartościowe, piękne, duchowo bogate, szlachetne i mądre, my sami przez nie mądrzejemy, a jeżeli niosą w sobie ślady zła, szpetoty i niemocy, choroby i obłędu, stajemy się pod ich wpływem gorsi, ubożsi, słabsi lub chorzy (...)”. Cytat roku! No i jaki może stać się człowiek przez obcowanie wiele godzin dziennie z dziełami produkowanymi przez najpopularniejsze stacje telewizyjne? Mądrzejszy, szlachetniejszy, bogatszy duchowo czy też gorszy, słabszy, głupszy i chory?...

Bardzo wiele w tym względzie mówiło mi hasło reklamowe jednej z największych stacji telewizyjnych. Ogłaszała ona mianowicie, że na jej kanale nastąpi „koniec grzecznej telewizji”. Całkiem podobnie reklamuje się pewna agencja towarzyska w mieście, w którym bywam: „U nas jest naprawdę niegrzecznie”. Cóż za zbieżność myślenia w obu instytucjach!...

*Z zasady nie wykorzystuję dziewczyn, choćby były głupie
i same tego chciały*

Jedni postępują tak: jest okazja – to się weźmie łapówkę, jest okazja coś ukraść – to się ukradnie, jest okazja wypić coś na czyjś koszt – to się wypije, jest okazja wykorzystać dziewczynę – to się ją wykorzysta. A inni mówią: „Nie, dziękuję, nie przyjmuję żadnych kopert”; „Nie, dziękuję, nie piję”; „Nie wykorzystuję łatwych dziewczyn”; „Nie oglądam pornografii”... Są i tacy, i tacy. Jedni kierują się w życiu zasadami, a inni – popędami, zachciankami, emocjami albo kieruje nimi wprost diabeł. Jedni mają mocny kręgosłup moralny, inni mają kręgosłup jak meduza. Ci drudzy zawsze mówią, że pierwsi są głupi, bo nie biorą, nie korzystają z okazji itd. A kto w rzeczywistości jest głupi?

W czytaniach liturgicznych na święto św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży (który z pewnością też wiele razy był nazywany „głupim”), znajduję takie słowa z *Księgi Mądrości*: „Z bojaźnią przyjdą zdać sprawę z win swoich, a w twarz ich oskarżą własne nieprawości. (...) Wtedy sprawiedliwy stanie z wielką śmiałością przed tymi, co go uciskali i mieli w pogardzie jego trudy. Gdy ujrzą, wielki przestrasz ich ogarnie (...). Powiedzą pełni żalu do siebie, będą jęczeć w utrapieniu ducha: »To ten, co dla nas – głupich – niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa« (...)» (Mdr 4, 20; 5, 1-4).

*Zachowuję czystość, bo chcę mieć dużo prawdziwych
radości, przyjemności i rozkoszy*

Prowokacja?... Bynajmniej! Mowa jest o prawdziwych przyjemnościach. Bo, wiadomo, różnego rodzaju są przyjemności. Nawet kieszonkowcy, oszuści i dilerzy narkotyków mają swoje. Im grubszy

portfel się wyciągnęło, im więcej „działek” się sprzedawało, tym większa przyjemność – ba, nawet rozkosz! Łamanie V czy VII przykazania daje niektórym dużą przyjemność! Podobna jest jakość przyjemności wynikająca z łamania VI czy IX przykazania.

Lepiej jest zarabiać w uczciwy sposób. Podobnie prawdziwą radość ma się z legalnie zarobionych pieniędzy, prawda? Prawdziwą duchową radość i prawdziwą przyjemność ze współżycia seksualnego ma się dopiero w legalnie zawartym małżeństwie. Jeżeli zaś zrezygnuje się z grzesznych przyjemności, otrzymuje się inne. Czynienie dobra daje radość, nie sądzisz? Tylko czynienie dobra daje prawdziwą radość – czystą i trwałą. Grzech odbiera prawdziwą radość! Popatrz, co mówi Pismo św.: „A sprawiedliwi się cieszą i weselą przed Bogiem, i radością się rozkoszują” (Ps 37, 11); „Ty, Boże, wlewasz w me serce radość większą nad tę, jaka panuje wśród tych, co mają pod dostatkiem zboża i wina” (Ps 4, 8). Można mieć albo te, albo tamte przyjemności. Nie jedno i drugie naraz. Albo – albo.

Zachowuję czystość, bo w ten sposób buduję cywilizację miłości

Zupełnie inaczej wyglądałby świat, gdyby wszyscy zachowywali czystość przedmażeńską i zależną od niej w dużym stopniu wierność małżeńską. Nieporównywalnie lepiej. Zniknęłyby na przykład choroby przenoszone drogą płciową. Zniknęłaby pornografia i prostytucja. Ileż to dziewcząt „pracuje” w agencjach towarzyskich albo w pornograficznym biznesie!... Wiele z nich nie znalazło się tam wcale z własnej woli. Zwabiono je, proponując im zupełnie inną pracę. Jeżeli się buntują, są bite, więzione, gwałcone, sprzedawane jak towar z jednego domu publicznego do drugiego... A ile zginęło bez wieści? Niewolnictwo najgorszego gatunku. Niewiarygodne w XXI wieku, i to w krajach podobno cywilizowanych...

Gdybym Ci opowiedział (chyba nawet sam wiesz), co to jest turystyka seksualna, pornografia dziecięca, pedofilia, handel nieletnimi – jeszcze wyraźniej byś zobaczył, że pożądanie nie poskramiane, lecz przeciwnie – usprawiedliwiane i pobudzane, może zrobić z mężczyzny już nie zwierzę, ale demona.

Jeśliby zachowywano czystość przedmałżeńską i wierność małżeńską (a więc gdyby życie układano według Bożych przykazań), nie byłoby chorób przenoszonych drogą płciową, uzależnień seksualnych, dzieci wykorzystywanych seksualnie, kobiet gwałconych, molestowanych i oszukiwanych, zdrad małżeńskich, matek i ojców samotnie wychowujących dzieci, małżeństw zawieranych w pośpiechu („bo dziecko w drodze”), wielu aborcji, czyli zabójstw dzieci przed urodzeniem...

Popatrz – tyle niepotrzebnych cierpień, poniżenia, a nawet śmierci. Nie sądzisz, że aby ich uniknąć, trzeba ludzi zachęcać do zachowywania czystości i uczyć ją zachowywać?... Im więcej zaś zachęty do rozwiązłości, im więcej karmienia pożądliwości przez nagość, pornografię, zmysłową modę, tym więcej cierpień?... Logiczne? Oczywiście! Tak się buduje cywilizację śmierci. Dlaczego tylu to robi?... Ilu jeszcze ludzi musi umrzeć, ilu zachorować, żeby zaczęli cokolwiek rozumieć?

Zachowując czystość, daje się innym dobry przykład. Wszystko, co robimy i mówimy, ma wpływ na kogoś w otoczeniu – dobry lub zły. W ten sposób każdy z nas buduje albo cywilizację życia i miłości, albo cywilizację śmierci.

Walczę o czystość, bo: „Tylko serce czyste może w pełni dokonać wielkiego dzieła miłości, jakim jest małżeństwo”.

Powiedział te słowa Jan Paweł II. Znam je na pamięć. Zależy mi na udanym małżeństwie i rodzinie. Nie zawiodę się.

Wiem, komu uwierzyłem

Zatrzymam się na chwilę nad dwoma ostatnimi zdaniem powyższej wypowiedzi: „Nie zawiodę się. Wiem, komu uwierzyłem”. Chodzi o to, że w życiu bardzo wiele zależy od tego, komu uwierzymy. Niektórzy sądzą, że nie potrzebują żadnych porad, bo sami wiedzą, co mają robić. To trochę tak, jak gdyby chcieli zbudować sobie dom bez czyjejkolwiek pomocy. Zbudowałbyś sam piękny dom?... Obawiam się, że najwyżej jakąś budę, w której nikt nie chciałby mieszkać. Myślisz, że budowanie swojego życia jest łatwiejsze niż budowanie domu?



W takim przedsięwzięciu potrzebna jest pomoc ekspertów. Oni znają zasady i mają doświadczenie. Trzeba stosować prawidłowe zasady budownictwa, inaczej wszystko może się zawalić. Pod kierunkiem fachowców i z pomocą innych mógłbyś rzeczywiście stworzyć coś pięknego... Podobnie jest w życiu. Stosowanie właściwych zasad budowania życia prowadzi do dobrych skutków, stosowanie błędnych – do złych. Nie może być inaczej.

Przyjrzyj się swoim starszym znajomym. Dostrzeżesz z pewnością takich, którym w życiu albo coś się zawaliło, albo w każdej chwili grozi zawaleniem, albo w ogóle widzisz już ruinę. Życie jeszcze innych przypomina jakąś budę, a nie piękną willę... Dlaczego? No bo wydawało im się, że wiedzą najlepiej, co mają robić, lub też uwierzyli hochsztaplerom, którzy potrafili się jedynie świetnie reklamować. Mówili na przykład, że budowa będzie lekka, łatwa i przyjemna. Tymczasem nawet tabliczki mnożenia nie znali, fundamenty radzili budować jak strop, sufit jak podłogę, a w końcu powiedzieli: „róbta, co chceta”... W jednym mówili prawdę – było bardzo wesoło i wszyscy się świetnie bawili. Ale tylko do czasu!...

Niestety, niektórzy młodzi budują swoje życie według zasad ludzi nie umiejących odróżnić dobra od zła. Wszystko im się miesza, np. rozwiązłość uważają za „miłość”, zboczenia za „miłość inaczej”, a zgodę na zło – za „tolerancję”; molestowanie dzieci nazywają

„edukacją seksualną”, mordowanie małych dzieci – „usuwaniem ciąży”, manipulacje i kłamstwa – „radzeniem sobie w życiu”... Itd., itd.

Kto jest największym ekspertem od dobra i zła, czyli od dobrych lub złych zasad budowania życia? Pan Bóg! Może ktoś wiedzieć lepiej niż On?! A co Pan Bóg mówi na interesujący nas temat? „Wolą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie” (1 Tes 4, 3-5); „O nierządzie zaś i wszelkiej nieczystości (...) niechaj nawet mowy nie będzie wśród was, jak przystoi świętym (...)” (Ef 5, 3).

A papież jest ekspertem od dobra i zła? Jest zastępcą Jezusa na ziemi. Nie mówi od siebie. Pan Bóg mówi przez niego. I właśnie papież powiedział: „Tylko serce czyste może w pełni dokonać wielkiego dzieła miłości, jakim jest małżeństwo”. Wierysz Janowi Pawłowi II czy tym, którzy mówią coś dokładnie odwrotnego?

Walcze o czystość, bo nie walcząc, przegrywa się nawet wieczność

Pan Jezus mówi: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8). A w innym miejscu Pisma Świętego czytamy: „Nie łudźcie się, ani rozpustnicy, (...) ani cudzołöznicy, ani rozwiązli (...) nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6, 9). Wielu niestety się łudzi! Książę tego świata – czyli szatan – przy pomocy swoich ludzi pracuje wytrwale, aby myślano, że rozwiązłość to drobiazg. Niestety, zrezygnowanie z walki o czystość prowadzi do utraty Królestwa Bożego. Dopóki ktoś walczy z takim czy innym grzechem ciężkim, nie przegrał wojny o swoje życie wieczne, choć mógł przegrać bitwę. AIDS nie jest najgorszą konsekwencją grzechu nieczystości.

Na koniec wymienię jeszcze, już bez komentarza, kilka innych argumentów za czystością przedmałżeńską, które przytoczyli chłopcy w ankiecie:

- Seks tylko dla przyjemności uzależnia jak alkohol i narkotyki.
- Zachowuję czystość, aby nie zranić dziewczyny, na której mi zależy.
- Z seksualnego związku trudno się wycofać. No chyba że ktoś jest bez sumienia i potrafi wykorzystać, a potem zostawić.

- Kształtuję w ten sposób siłę charakteru. Uczę się pokonywać własny egoizm.
- Chcę żyć tak, aby moja przyszła żona mogła być ze mnie dumna i kochała mnie również za moją przeszłość.
- Zwycięzanie pokus daje mi radość. Kiedy ulegnę, mam strasznego „moralnego kaca”. Chcę być szczęśliwy, ale szczęście to coś innego niż przyjemność.
- Zachowuję czystość, bo wiem, że teraz potrafiłbym tylko wykorzystać dziewczynę. Nie jestem jeszcze dojrzały do odpowiedzialnej miłości.
- Przyjemność nie jest najważniejsza w moim życiu. Przede wszystkim chcę żyć dobrze, a nie przyjemnie.
- Chcę budować dom swojego życia na solidnym fundamencie przykazań i sakramentów, a nie na piasku grzechu.
- Nie mam świra na punkcie seksu. Wszystko w swoim czasie.
- Z grzechu nigdy nie wynika nic dobrego.
- Pan Bóg mówi: „Po ślubie”, diabeł mówi: „Przed ślubem”. No więc dlatego po ślubie.
- Czystość zbliża mnie do Boga, nieczystość oddala mnie od Niego.
- Straciłbym szacunek do dziewczyny, gdyby była łatwa. Jest chyba i odwrotnie.

Szczęść Boże!

Jan Bilewicz



O seksuoholizmie i dobrodziejstwach życia w celibacie

Wiesz, co to jest celibat? To pełna wstrzeźliwość seksualna, powstrzymanie się od wszelkich działań w tej sferze. (W takim przynajmniej znaczeniu używa tego terminu książka, o której za chwilę). Może wyniknąć z tego coś dobrego? Ponieważ Wy i ja jesteśmy „stanu wolnego”, czyli nie żyjemy w małżeństwie, mamy zachować czystość przedmażeńską, albo inaczej mówiąc: celibat. Tak uczy nas Chrystus, a to nauczanie przypomina i tłumaczy Kościół.

Pan Bóg jest kochającym nas Ojcem i jeśli czegoś nam zakazuje albo coś nam nakazuje, czyni to wyłącznie w trosce o nasze dobro. Dobry Ojciec, który jest naszym Stwórcą i Stwórcą wszystkiego, co nas otacza, wie najlepiej, co jest dobre, co nam służy, co nas rozwija, co przynosi nam szczęście i pełnię życia. On również wie doskonale, co jest złe – a więc umniejszające nas, raniące, zniewalające, niszczące. Złe – to znaczy grzeszne, zło – to znaczy grzech.

Pan Jezus jedno, a wokół słyszymy przeważnie coś zupełnie przeciwnego. Propaganda (demoniczna!) mówi na przykład, że „seks to rzecz naturalna” – a więc jeśli masz ochotę, to czemu nie. Nienaturalne byłoby powstrzymywanie się. Mogłoby Ci jeszcze zaszkodzić. Haselko „seks to rzecz naturalna” słyhać niemal bez przerwy. W jednym z pism dla dziewcząt pewne panie umieściły je pod zdjęciem dwóch żółwi w dziwnej pozycji. Wdzięczne, co?... Piszę o tym, bo wydaje mi się to symbolem. Może nawet owe panie umieszczą kiedyś całość na sztandarze swojego „postępowego” i „nowoczesnego” świata. Obok będzie jeszcze na pewno prezerwatywa, którą – odnoszę wrażenie – uważają za jeden z największych wynalazków w dziejach ludzkości...



Wpadła mi ostatnio w ręce ciekawa książka psychologiczna. Napisana została przez amerykańskiego psychoterapeutę Patricka Carnesa i jego zespół. Zatytułowana jest: *Od nałogu do miłości*, z podtytułem: *Jak wyzwolić się z uzależnienia od seksu i znaleźć prawdziwe uczucie* (Harbor Point sp. z o.o., Poznań 2001). Ośmielałam się ocenić ją, pomimo pewnych słabszych punktów, jako niezwykle odkrywczą i ogromnie potrzebną w obecnej chwili. Jeden z rozdziałów tej książki poświęcony jest celibatowi. Rewelacja! Ale po kolei...

Mówienie ludziom, zwłaszcza młodym, że seks to sprawa naturalna tak samo jak u zwierząt – a więc tak jak i one nie musisz się hamować (musisz się tylko koniecznie „zabezpieczyć”) – prowadzi posłusznych tej ideologii do uzależnień seksualnych. Zwłaszcza jeśli taki komunikat padnie na podatny grunt psychiczny czy duchowy.

Carnes zajmuje się właśnie leczeniem tzw. seksoholików, inaczej erotomanów – czyli ludzi, którzy ze względu na swoje seksualne uzależnienie nie potrafią już kierować własnym życiem. Nałóg kieruje nimi. Seks niszczy seksoholika, tak jak alkohol alkoholika i narkotyków narkomana. Z taką samą skutecznością i siłą. Co gorsza, wychodzenie z zaawansowanej erotomanii jest niezwykle trudne, trudniejsze nawet niż z narkomanii. Oto krótkie świadectwo: „Mam za sobą odstawienie czterech ciężkich nałogów, w tym kokainizmu. Jednak zdecydowanie najcięższe i najtrudniejsze było dla mnie odstawienie erotomanii”. Autor książki konkluduje: „Jest to powtarzające się stwierdzenie wśród erotomanów, którzy wyzwoliwszy się z wielu uzależnień, uzyskali skalę porównawczą”.

Carnes ocenia, że w samych Stanach Zjednoczonych żyje kilka milionów ludzi uzależnionych od seksu (ok. 80% z nich to mężczyźni). W roku 1991, kiedy powstawała wspomniana wyżej książka, istniało na świecie ok. 2 tys. grup terapeutycznych zajmujących się leczeniem erotomanii, a liczba tych grup – jak stwierdza autor – „wzrastała lawinowo”. Problem na tak dużą skalę jest sprawą stosunkowo nową. Pierwsze ośrodki lecznicze dla seksoholików założono w połowie lat 70. ub. wieku, co – najprawdopodobniej – było skutkiem tzw. rewolucji seksualnej w USA z lat 60. i upowszechnienia się pornografii (90% zdrowiejących z erotomanii mężczyzn i 79% kobiet stwierdza, że pornografia miała decydujący wpływ na rozwój ich nałogu).



Uzależnienie przeważnie rozpoczyna się we wczesnej młodości od masturbacji. O ile nie podejmie się wysiłku jej zaprzestania, powstaje nałóg, który stale się rozwija. I nie wyrasta się z niego tak po prostu – jak myślą niektórzy – ani nie kończy się on wraz z zawarciem małżeństwa. Sięga się raczej z biegiem czasu, tak jak w każdym nałogu, po coraz silniejsze bodźce.

W końcu obsesja seksualna staje się zasadą organizującą życie. Wszystko obraca się wokół seksu. Większość czasu pochłania fantazjowanie, realizowanie fantazji, poszukiwanie partnerów, uwodzenie, a potem radzenie sobie z kacem moralnym i innymi konsekwencjami uzależnienia. Erotoman zaniedbuje najważniejsze sfery życia: rodzinę, pracę, naukę, życie duchowe. Traci czas i energię na przezwyciężanie różnych kryzysów: rozpadu małżeństwa, publicznej kompromitacji, odebrania praw rodzicielskich, problemów w pracy, krachu finansowego, choroby wenerycznej, aresztowania i procesu sądowego (np. za molestowanie nieletnich albo ekshibicjonizm) itp.

Steve tak rozpoczyna opis swojego uzależnienia: „Jak daleko sięga moja pamięć, czułem się rozbity, zdeorganizowany. Z biegiem lat zacząłem szukać seksualnych doświadczeń, które pozwoliłyby mi albo się pozbierać, albo o tym zapomnieć. Kiedy zaciągnąłem się do marynarki, zachowania, które dotychczas były dla mnie normą – masturbacja pod miękką pornografię – przeobraziły się we wzorzec penetrowania sex shopów, gdzie wyszukiwałem twarde porno. Zaczęły się też prostytutki. Wróciłem do cywila w nadziei, że jakoś z tego wyrosnę. Nigdy nie było mi z tym dobrze”.

Przed trzydziestką Steve się ożenił. Myślał, że małżeństwo rozwiąże jego problem. Jednak po kilku miesiącach względnej poprawy zaczęło się dziać jeszcze gorzej, jeśli chodzi o pornografię i prostytutki. Kiedy urodziło się dziecko, ponownie nastąpił lepszy okres, a następnie znowu pogorszenie: teraz polował na mężczyzn w księgarniach z pornografią. Całkowicie oddalił się emocjonalnie od żony i od dziecka. Na dodatek zaczął pić po każdym seksualnym ciągu, aby zabić ból wspomnień.

A oto garść krótkich wypowiedzi seksoholiców pokazujących skutki uzależnienia:

- Złapałem chorobę weneryczną i przeniosłem ją na swoją żonę.
- Podjąłem wiele fatalnych decyzji zawodowych z powodu ciągłych obsesji seksualnych.
- Wydawałem pieniądze na seks, chociaż potrzebowałem ich na ubrania dla dzieci.
- Z powodu obsesji zawałem dyplomowy rok nauki.
- Chronicznie spóźniałem się do pracy lub byłem zbyt rozbity, żeby pracować.
- Z tytułem doktora pracowałem jako sprzątaczką biurową.
- Przekraczając granice wobec swoich pacjentek, straciłem prawo wykonywania zawodu.
- Zostałem aresztowany.

Uzależnieni seksualnie ponoszą szkody w każdej sferze życia. Z prawie tysiąca ankietowanych zdrowiejących seksoholików 38% mężczyzn i 45% kobiet przechodziło choroby weneryczne; 64% podejmowało współzycie pomimo ryzyka zarażenia siebie lub innych; 40% kobiet zaszło w niechcianą ciążę, 50% zostało zgwałconych, 60% stało się ofiarami fizycznych nadużyć; 30% erotomanów używało przemocy, by uprawiać seks... Niemal wszyscy ankietowani mówili o zaprzeczaniu swoich intelektualnych możliwości i twórczego potencjału oraz o wyczerpaniu i niezdolności do sprawowania swych dotychczasowych funkcji społecznych; 97% stwierdzało utratę szacunku czy wręcz pogardę dla siebie; 94% doświadczało osamotnienia i uważało się za niegodnych pokochania; 91% doznawało uczuć skrajnej beznadziejności lub rozpacz; 72% cierpiało na obsesyjne myśli samobójcze...



Seksoholik zaczyna szukać pomocy, kiedy w końcu dociera do niego prawda, że to, co robi, jest destruktywne i że stracił kontrolę nad sobą. Wie, że musi wyrzec się tych zachowań, zanim one ostatecznie go zniszczą. Oznacza to zachowanie celibatu. Trzeba przerwać erotyczny ciąg. Dopiero w tym stanie możliwe są dalsze etapy zdrowienia i leczenia. Potrzeba teraz nie mniej niż 3 do 5 lat pełnej wstrzemięźliwości, aby odbudować swoje życie.

Próbując zachować czystość, seksoholicy doświadczali tego, jak bardzo są bezsilni wobec swego nałogu. Często wielokrotnie na nowo musieli podejmować wysiłki, aby w końcu nauczyć się wstrzemięźliwości. Większość erotomanów uważa, że kluczem do wytrwania w zdrowieniu było odrodzenie się ich życia duchowego: „Duchowość jest czynnikiem pierwszoplanowym, podstawą przemian”.

Patrick Carnes stwierdza, że okres celibatu to czas głębokiego wewnętrznego uzdrowienia, odzyskiwania emocjonalnej i duchowej równowagi. Nazywa ten okres „rodzajem bezcennych rekolekcji”, „czasem fundamentalnej odbudowy na najgłębszym poziomie” i „przygotowaniem wnętrza na przyjęcie uzdrowionej seksualności”.

Jeden z ankietowanych napisał: „Na początku swojej drogi miałem żal, że zabrano mi wszystkie seksualne łakocie. Dziś jestem bezgranicznie wdzięczny za ten długi czas, w którym mogłem rozwijać się i wzrastać (...)”. Ricka nakłoniła do zachowania celibatu żona. „Z początku – pisze – miałem do niej żal i urazę. Dziś uwielbiam ten stan i jestem wdzięczny, gdyż jesteśmy ze sobą bliżej i bardziej intymnie niż kiedykolwiek. Nigdy nie byliśmy bardziej szczęśliwi, a ja mam dużo lepszy kontakt ze sobą i lepiej rozumiem siebie”.

A oto kilka innych typowych wypowiedzi zdrowiejących erotomanów na temat ich wstrzemięźliwości seksualnej:

- Zdałem sobie sprawę, że bez seksu można żyć dalej, i to o wiele lepiej. Dla mnie było to wielkie odkrycie.
- Celibat otworzył przede mną sferę cudownej bliskości z mężem, jakiej nigdy nie miałam.
- Był [celibat] niezmiernie pomocny. Uwolnił mnie. Zobaczyłem, jak dobrze mogę czuć się bez seksu.
- Ogromnie zbliżyłem się do żony.
- To była dla mnie jedyna możliwość uzyskania właściwej perspektywy i zobaczenia, jak bardzo byłam zniewolona i zatruta seksem.
- Celibat wreszcie sprowadził mnie na ziemię; stanęłam na własnych nogach i mogłam dojrzeć rzeczywistość.
- Pomógł mi i mojej żonie zobaczyć, że jest jeszcze życie poza łóżkiem, że prawdziwa bliskość to nie bliskość genitalna.
- Dopiero w celibacie poczułem się mężczyzną.

- Pełna wstrzemięźliwość to coś wspaniałego. Zacząłem czuć, że moje ciało jest naprawdę moje, zacząłem je posiadać.
- Celibat dał mi zdolność koncentracji, wyzwolił we mnie nowy rodzaj energii. Dał mi dostęp do uczuć, głęboki wgląd w siebie, rozkosz życia i bycia obecną dla siebie, dla mojej Siły Wyższej i przyrody.

Dziękuję za te świadectwa! Jakie wnioski płyną z nich dla nas, walczących o zachowanie czystości? Wysiłek się opłaca? Albo się nie opłaca, a Pan Bóg jest taki restryktywny bez powodu?

Przede wszystkim wymóg czystości przedmałżeńskiej chroni przed popadnięciem w uzależnienie seksualne. Zabezpiecza przed tragicznymi jego skutkami. Nasuwa się natomiast pytanie, czy te różne „zabezpieczenia” w postaci prezerwatyw, globulek, pigułek, drucików, które reklamują przemili panowie i panie w telewizji oraz kolorowych czasopismach, mogą uchronić przed marnowaniem swoich życiowych szans i talentów, kalectwem emocjonalnym, utratą ideałów, przed poczuciem beznadziejności, rozpaczą, pogardą dla siebie, przed marnowaniem czasu i pieniędzy, zawalaniem nauki albo spraw zawodowych, utratą przyjaciół, rozpadem małżeństwa... Zabezpieczają?

Jeżeli celibat jest niezbędny do odbudowy i rozwoju zrujnowanego życia fizycznego, emocjonalnego i duchowego, to musi być też korzystny w procesie dojrzewania i wzrostu emocjonalnego, duchowego oraz fizycznego młodego człowieka. Zdrowiejący erotomani dzięki pełnej wstrzemięźliwości seksualnej osiągają coś, co mogli osiągnąć 20 – 30 lat wcześniej. Wniosek jest następujący: czystość przedmałżeńska pozwala zachować emocjonalną i duchową równowagę. Wyzwala energię i daje zdolność do koncentracji na rzeczach ważnych. Uczy realizmu i stania na własnych nogach. Daje dostęp do uczuć, głęboki wgląd w siebie, rozkosz życia. Uczy, na czym polega bliskość z drugą osobą. Przygotowuje wewnątrz na przyjęcie zdrowej seksualności. Uczy „posiadania” własnego ciała i lepszego rozumienia siebie. I tak dalej... Sparafrazowałem albo zacytowałem tylko część tego, co powiedzieli na temat dobroczynnych skutków wstrzemięźliwości seksualnej zdrowiejący seksoholicy.

Psalmista mówi tak: „Bez powodu zastawili na mnie sidła i bez powodu wykopali dół na moją zgubę” (Ps 35, 7). Haselka w rodzaju: „seks to rzecz naturalna”, „róbta, co chceta”, „mamy wolność” czy „wszyscy to robią” – to właśnie sidła zastawione na Ciebie. Ponieważ zniewolenia seksualne są tak niszczące jak narkomania i równie trudne do pokonania niż nałóg narkotykowy, propagatorzy rozwiązłości są tak samo destruktywni jak propagatorzy narkotyków. Jeszcze bardziej niebezpieczni są producenci i dilerzy pornografii. Dla chłopaka w okresie dojrzewania nawet jednorazowy kontakt z pornografią może być początkiem ciężkiego nałogu.



Niestety, widzę wśród młodych sporo takich, którzy dali się złapać w sidła. Świadczy o tym język, jakim się posługują, sposób mówienia o dziewczętach i traktowania ich, sposób podejścia do własnej seksualności i całego swojego życia.

Ameryka zbiera owoce swojej „seksualnej rewolucji” z lat 60. i 70. ubiegłego stulecia. My również – obawiam się – zaczynamy zbierać owoce naszej „wolności” bez odpowiedzialności. Tak jak dotkliwe są koszty społeczne alkoholizmu i narkomanii, tak samo dojmujące – co pokazuje doświadczenie innych krajów – są skutki erotomanii. Potrzebna jest nasza mobilizacja, aby przeciwstawić się propagandzie zła i jednocześnie budować wokół cywilizację życia i miłości.

Jan Bilewicz

O tym, czy da się zachować czystość przedmatrzeńską

Cześć! Jak Ci się podoba tytuł tego listu?... Da się zachować czystość? Żadnych nieskromnych uczynków, żadnego oglądania pornografii ani dobrowolnego oddawania się nieczystym myślom, ani pożądliwego patrzenia na dziewczyny – nawet na te chodzące po ulicy na wpół goło, bo taka moda. Czy jest to możliwe?

Na początku chciałbym Ci opowiedzieć krótką historyjkę... Otóż w pewnym miasteczku żył młody człowiek. Nazwijmy go Casanova, nie należał bowiem do najbardziej cnotliwych mieszkańców owej miejscowości. Skończył już szkołę. Udało mu się dostać pracę za 800 zł miesięcznie, ale wkrótce ją stracił.

Pewnego wieczoru zadzwonił do niego znany w mieście biznesmen – bogaty, bardzo bogaty. Mówi:

– Wiem, że przydałoby ci się trochę pieniędzy, Casanova. Dlatego mam dla ciebie pracę. Dobrze płatną. Za pół roku możesz zarobić 60 000 zł, czyli 10 000 na miesiąc. Płatne na końcu, pod warunkiem że spełnisz wszystkie zobowiązania. Praca nie wymaga specjalnych kwalifikacji. Każdy może ją wykonać, ale potrzebna jest niewątpliwie pewna mobilizacja. W twoim przypadku chyba nawet duża. Musisz też dowiedzieć się kilku rzeczy. Żadna filozofia. Zgłosisz się do swojego proboszcza i jak mu powiesz, o co chodzi, w ciągu 10 minut wszystko ci wyjaśni.

Casanova słuchał z coraz większą uwagą, tylko myślał, że miałby spotkać się z proboszczem, wydała mu się nieco nieprzyjemna.

– Chodzi o to – kontynuował biznesmen, że chcę ci płacić za zachowywanie czystości. Wiesz, co mam na myśli?... Do proboszcza idź po poradę. On ci wyjaśni, co zrobić, aby dobrze wykonać zleconą pracę, a więc zarobić trochę pieniędzy. Bez niego sobie nie poradzisz – uwierz mi! Jeśli dobrze ci pójdzie, zatrudnię cię w swoim przedsiębiorstwie



na stałe. Potrzebuję ludzi z charakterem. Wiesz, że jestem bogaty. Niczego nie będzie ci brakowało. Ale najpierw musisz przejść próbę...

Raz w miesiącu – dodał po chwili – będę musiał cię skontrolować. Zgłosisz się wtedy do mojego biura i podłączymy cię na chwilę do wykrywacza kłamstw. Mamy urządzenia najnowszej generacji – superczułe, prawdziwe cacka high-tech... I co, zgadzasz się?

– Rozpocznijmy już od jutra rana – odparł Casanova.

– Spokojnie, spokojnie. Musisz się przygotować – usłyszał. – Wywrzuć najpierw te wszystkie świństwa, które trzymasz w domu. Żeby cię nie kusiło. Wiesz, co to jest pokusa?... Obawiam się, że i Internet będziesz musiał wyłączyć na stałe. Telewizor przenieś do pokoju rodziców. Zrób to dla swojego dobra. Zależy ci przecież, żeby trochę zarobić? Albo może uważasz to za ograniczanie wolności?

Casanova milczał.

– Swoim dziewczynom – ciągnął dalej głos w słuchawce – powiedz, że od dzisiaj interesują cię tylko poważne związki. I że na dyskoteki nie chodzisz, bo masz ważniejsze sprawy na głowie. Bo masz, prawda?... Ale będą się z ciebie wszyscy śmiali, już to widzę! To są między innymi twoje koszty własne. Na pocieszenie przypomnę

ci stare przysłowie: „Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni”. Wybieraj. Z nimi będziesz klepał biedę. Ja ci płacę. Zrobisz, jak zechcesz.

Casanova nie wahał się ani przez chwilę... Rano, ledwie wstał, mknie na probostwo. Zupełnie zapomniał, co dotąd mówił o swoim proboszczu. Tak pozytywnego nastawienia do niego i księży w ogóle nigdy jeszcze dotąd nie miał.



Przerwijmy na chwilę opowiadanie. Gdyby zapytać młodych, czy da się zachować czystość przedmażeńską w czynach, słowach i myślach, co by odpowiedzieli? Część powiedziała by: „No jasne, cóż za problem!”. Inni by się zawahali (zapewne ci, którzy muszą staczać ciężkie boje o czystość). Jeszcze inni zaprzeczyliby: „Nie da się. Nie ma szans”.

W pewnym gimnazjum na Śląsku przeprowadzono ankietę, w której jedno z pytań brzmiało: „Czy popęd seksualny jest: a) łatwy do opanowania, b) trudny do opanowania, c) tak silny, że nie można nad nim zapanować?”. Chłopcy odpowiedzieli w następujący sposób: 24% – łatwy, 58% – trudny, 18% – niemożliwy do opanowania.

To, że jedni zachowują czystość (choć inni nie) świadczy o tym, że jest to możliwe. Oczywiście! Pan Bóg nie dał nam przykazań niemożliwych do zachowania. Czyż powiedziała by: „Nie cudzołóż, nie pożądaj...” albo „O nierządzie zaś i wszelkiej nieczystości niechaj nawet mowy nie będzie wśród was...” (Ef 5, 3), gdyby niemożliwe było osiągnięcie tego?... Każde dobro jest trudne. Im większe, tym trudniejsze. Trudne nie oznacza jednak niemożliwe. Nieprawdą jest stwierdzenie: „Nie da się zachować czystości”. Lepiej powiedzieć: „Mam trudności”.

Skąd te trudności? To przede wszystkim naturalna słabość wynikająca z grzechu pierworodnego, ale wielkim ich źródłem są również media. Nagość, pornografia, zmysłowa moda, zachęta do życia na luzie, negatywne przykłady z życia gwiazd ekranu i sceny – wszystko to stale i natarczywie pobudza zmysłowość i kusi do nieczystości. Dla kogoś, kto chce zachować czystość, środowisko kulturowe jest w dzisiejszych czasach niezwykle agresywne.

Podstawową jednak rolę w zachowaniu czystości odgrywa osobista motywacja. Trzeba po prostu chcieć. Za 10 000 na miesiąc nie tylko Casanova, ale każdy by się wysilił i każdy byłby gotów zrezygnować z tego czy tamtego: złego towarzystwa, Internetu, telewizji... Każdy również byłby gotów poszukać środków pomocnych do jej zachowania i gorliwie by je stosował. Pewnie nawet ci, którzy mówili: „Nie da się”, uwierzyliby, że jednak się da. Wytrwać pół roku w czystości oznaczałoby zdobycie samokontroli, choć oczywiście zachowanie jej wymagałoby czuwania.

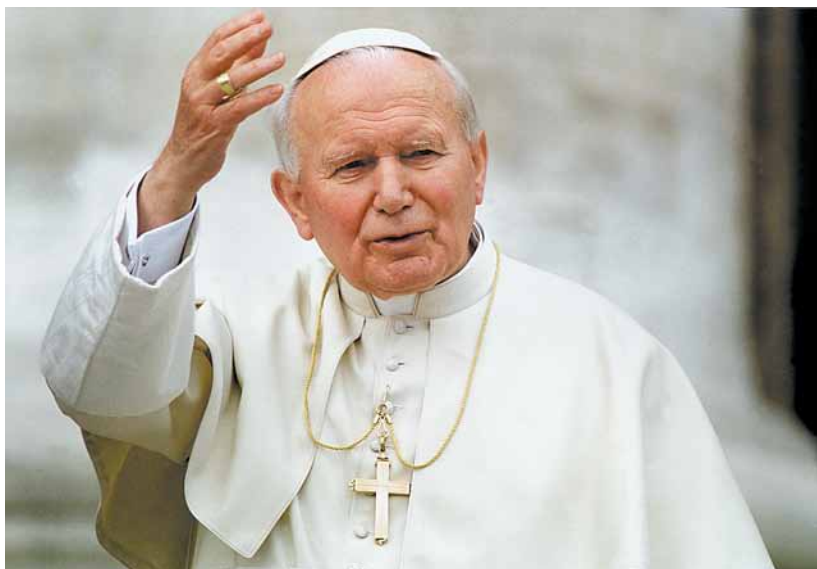
Wielu nie zachowuje czystości, ponieważ nie wiedzą, jaka jest zapłata za pracę nad sobą w tej dziedzinie. (Praca nad sobą jest zawsze najlepiej płatną ze wszystkich). Ani też nie wiedzą, ile będą musieli sami zapłacić za trochę grzesznej przyjemności.

Ci, którzy zachowują czystość przedmałżeńską, otrzymują znacznie więcej niż to, co miałyby zarobić Casanova. Otrzymują dobra bezcenne! Powiedz, jaką wartość ma szczęśliwe małżeństwo i kochająca się rodzina? Nie dałbyś każdej ceny? Oczywiście, jest bezcenna. Jaką wartość ma zdolność kochania prawdziwą miłością i bycia kochanym prawdziwą miłością? Mędrzec Syrach pisze, że miłość żony dobrej i mądrej jest „cenniejsza niż złoto” (Syr 7, 11). Czyż nie tak? W ogóle jaką wartość ma Twoja przyszłość? Bo może mieć sens albo nie. Może być udana albo nieudana. Szczęśliwa albo nieszczęśliwa.

A jaka jest cena szczęścia, o którym mówi Pan Jezus: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8)?... Twoje życie wieczne jest warte więcej niż wszystkie pieniądze we wszystkich bankach świata!

Myślisz, że można mieć jedno i drugie: nieczystą młodość, a potem i tak – jak gdyby nigdy nic – szczęśliwe i wierne małżeństwo? Myślisz, że można najpierw pielęgnować swój egoizm, a potem umieć kochać? Albo oglądać pornografię, a potem i tak szanować swoją żonę? Jak się sieje oset, to wyrośnie pszenica? Nie – co się sieje, to się zbiera. Logiczne. Sieje się zło – zbiera się zwielokrotnione zło. Sieje się dobro – zbiera się zwielokrotnione dobro. Młodość to czas zasiewów. Plony zbiera się później.

Chciałbym przypomnieć Ci w tym miejscu słowa Jana Pawła II skierowane do młodzieży kilka lat temu w Sandomierzu: „(...) Dziś



cywilizacja śmierci proponuje wam m.in. tak zwaną wolną miłość. Dochodzi w tym wypaczeniu miłości do profanacji jednej z najbardziej drogiej i świętych wartości, bo rozwiązłość nie jest ani miłością, ani wolnością (...). Nie lękajcie się żyć wbrew obiegowym opiniom i sprzecznym z Bożym prawem propozycjom. Odwaga wiary wiele kosztuje, ale wy nie możecie przegrać miłości! Nie dajcie się zniewolić! Nie dajcie się uwieść ułudom szczęścia, za które musielibyście zapłacić zbyt wielką cenę – cenę nieuleczalnych często zranień lub nawet złamanego życia własnego i cudzego... Nie pozwólcie, aby zniszczono waszą przyszłość. Nie pozwólcie odebrać sobie bogactwa miłości” (Sandomierz, 12.06.1999 r.).



A teraz dalszy ciąg opowiadania.

Nazajutrz po ważnym telefonie, skoro świt, Casanova mknie na spotkanie ze swoim proboszczem. Zapukał do drzwi.

– O, Casanova – zdziwił się proboszcz – dobrze, że jesteś. Dawno cię nie widziałem. Chodzenie na dyskoteki nie bardzo idzie w parze

z chodzeniem do kościoła... Wiadomo: „Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” – zacytował. – Co mogę zrobić dla ciebie? Mów śmiało, co ci leży na sercu.

Casanova opowiedział o swojej nowej pracy. Ksiądz proboszcz słuchał uważnie.

– Ciało – powiedział – do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało. Tylko przy pomocy Ducha, to znaczy z Bożą pomocą, można zwyciężyć cielesne pożądliwości. Rozumiesz teraz, dlaczego twój pracodawca wysłał cię do mnie. Potrzebujesz przede wszystkim sakramentów i modlitwy. Najpierw spowiedź. Jak najszybciej, najlepiej dzisiaj. Komunii św. potrzebujesz bardziej niż codziennego pożywienia. Modlitwy bardziej niż powietrza. Nie myśl, że jedno *Ojcze nasz...* i *Zdrowaś Mario...* przed spaniem wystarczy. Rozpocznij od dziesiątki różańca rano i dziesiątki wieczorem.

Casanova skrzywił się nieco.

– Masz pewnie lekką awersję do modlitwy – ciągnął ksiądz proboszcz. – Nie może być inaczej po kilku latach życia za pan brat z diabłem. Początki będą trudne. Nie myślałeś chyba, że zapłatę



otrzymasz bez wysiłku? Polubisz modlitwę, jak zobaczysz jej efekty. „Kto się modli, ten się zbawia” – mówili święci. Wiesz, co to znaczy „zbawia się”? To znaczy: uwalnia się od duchowej ślepoty, głuchoty, tępoty, nałogów i wszelkiego innego zła. Tego ci potrzeba.

– Jak mam się modlić, skoro ja chyba w ogóle nie wierzę? – powiedział nieśmiało Casanova.

– To też nic dziwnego – odpowiedział proboszcz. – Żyłeś jak ateista, więc czego się spodziewasz? Módl się, nawet jeśli nie wierzysz – aby uwierzyć. Przez martwość trzeba przebić się do Życia. A potem pozostanie jeszcze powalczyć z ateistycznymi przyzwyczajeniami, bezbożnym sposobem myślenia, z nałogami i z diabłem, który ma cię teraz w swoich łapach. Będzie kręcił się wokół ciebie. Przez modlitwę mówisz Jezusowi, że On jest twoim Mistrzem i Panem. Wzywasz Go i otwierasz się na Niego. On będzie cię bronił, umacniał i przemieniał. Nie myśl jednak, że wszystko zrobi za ciebie – to po pierwsze. A po drugie, nie pomyśl, że dasz sobie radę sam, bez Niego. Proś o dar czystości, a równocześnie zabiegaj o nią, jakby wszystko zależało od ciebie. 50 procent wysiłku na przebijanie się do wiary i budowanie przyjaźni z Jezusem, 50 procent wysiłku na unikanie okazji do grzechu. Program prosty, ale trudny – nie ukrywam. Musisz być jak żołnierz Chrystusa. Bierzesz udział w duchowej wojnie. Zły chce zagarnąć cię dla siebie. Jego atak skierowany jest w twój najsłabszy punkt – seksualność. Zły jest potężny. Ale z Jezusem nie musisz się niczego bać. On jest miłością. Jak naturą ptaka jest latać, a naturą drzewa rosnąć w górę, tak naturą Jezusa jest ochraniać, umacniać, ocalać, uzdrawiać, prowadzić, przepędzać Złego. Na tym polega miłość, zgodzisz się? I Jezus ma tę miłość dla wszystkich, nawet dla największych grzeszników. Oby tylko chcieli w to uwierzyć i zwrócić się do Niego.

Tak zakończyła się rozmowa Casanovy z proboszczem i tak kończy się ten mój list. Cześć!

Jan Bilewicz

O nowym człowieku i nowej seksualności

Kiedyś w jednym z listów napisałem, że współzycie seksualne może być „uczta duchową”. „Co masz na myśli?” – zapytał ktoś. Trudne do zrozumienia?... Współzycie może – miałem na myśli – sycić głębokie duchowe potrzeby człowieka: jedności, obdarowania, oddania, zawierzenia, przynależności, miłości. Mówię o rzeczach duchowych, zgoda? Dla wielu małżeństw współzycie seksualne jest zdarzeniem wybitnie duchowym, przynoszącym poczucie spełnienia i prawdziwe szczęście. Uczta duchowa!



Co innego znaczy spełnienie seksualne, a co innego zaspokojenie seksualne. Z kobietą można się spotkać tylko po to, aby podniecić się seksualnie, a potem za pomocą jej ciała zaspokoić to podniecenie. Koniec kropka. Dla niektórych jest to zdarzenie czysto fizjologiczne: zaspokojenie popędu, uśmierzenie napięcia seksualnego albo nawet nałogu. Nie potrafią inaczej. Dlaczego?...

Współczesna popularna, zdechrystianizowana kultura wbrew pozorom nie docenia seksu. Nie widzi wielkości, wartości i piękna seksualności człowieka. Przeciwnie – wulgaryzuje ją, banalizuje i spłyca, aż do zrównania jej z kopulacją zwierząt. Pokazuje – powiedziałbym – jakąś monstrualną karykaturę sfery niezwykle ważnej i pięknej. Mam wrażenie, że tę „kulturę” w dużym stopniu tworzą ludzie, którzy w swoim rozwoju psychoseksualnym zatrzymali się na etapie wczesnego dojrzewania...

Dobłą ilustracją tego głębokiego niedorozwoju są porady seksuologów zamieszczane w różnych bulwarowych czasopismach. Owi panowie i owe panie mają niewątpliwie sporą wiedzę na temat ludzkiej fizjologii, no ale przecież człowiek to nie tylko fizjologia. Na przykład zdolność do erekcji nie jest jedynym warunkiem działania seksualnego. Tak jest tylko u zwierząt. Niestety, jeżeli ktoś odrzuci normy moralne dotyczące sfery seksualnej (tzn. VI i IX przykazanie), będzie w końcu w stanie tylko kopulować jak zwierzątko... W związku z tym wyżej wspomniane porady kreują – delikatnie mówiąc – nieudaczników seksualnych. Oprócz tego świadczą – bardzo mi przykro – także o fatalnym nieudacznictwie ich autorów w tej dziedzinie.



Święty Paweł pisze: „To zatem mówię i zaklinam [was] w Panu, abyście już nie postępowali tak, jak postępują poganie z ich próżnym myśleniem, umysłem pogrążonym w mroku, obcy dla życia Bożego (...). Oni to, doprowadziwszy siebie do nieczułości [sumienia], oddali się rozpuście, popełniając zachłannie wszelkiego rodzaju grzechy nieczyste. (...) co się tyczy poprzedniego sposobu życia – trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądań, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Ef 4, 17-24).

Co oznaczają słowa „porzucić dawnego człowieka” i „przyoblec człowieka nowego”? Chodzi tu o to, że grzech pierworodny skażył naszą naturę i dlatego właśnie mamy skłonność do zła, a dobro przychodzi nam czasami trudno. Są w nas różne złe skłonności,

np. do gniewu, próżności, pychy, lenistwa, chciwości, zazdrości... To jest „dawny człowiek”, którego należy porzucić, tzn. zapanować z pomocą łaski Chrystusa nad tymi złymi skłonnościami i nie pozwolić im sobą kierować. Każda zwyciężona pokusa do złego oznacza obumieranie w nas „dawnego człowieka”.

I odwrotnie: z pomocą łaski Bożej należy rozwijać w sobie cechy przeciwstawne, pozytywne: „(...) serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość” (Kol 3, 12) itd. Na tym polega odnawianie siebie, czyli właśnie „przyoblekanie nowego człowieka”.

Oczywiście! Porywczy powinien stać się łagodnym, chciwy – chętnym do dzielenia się, leniwy – pracowitym, egoista – wrażliwym na innych. Odnawiamy się dla swojego dobra i szczęścia. Ze złem nie jest dobrze ani nam samym, ani innym. Wyobraź sobie, jak zmieniłyby się relacje z innymi kogoś, kto by się nauczył pokonywać w sobie na przykład chciwość albo nienawiść, albo egoizm...

A czy powyższa prawidłowość dotyczy również sfery seksualnej? Czy można odnowić tę sferę? Jasne! Nie tylko można – należy koniecznie to zrobić. O tym przede wszystkim mówi powyższy fragment listu św. Pawła. Grzech pierworodny zdeformował sferę seksualną człowieka. Spowodował mianowicie pojawienie się pożądliwości w ludzkiej naturze. Pożądliwość jest wadą, złem – tak samo jak złem jest nienawiść, pycha, próżność czy lenistwo. „Dawny” – czyli pożądliwy – człowiek przeżywa swoją seksualność i relacje z kobietami w sposób bardzo prymitywny, fizjologiczny, zwierzęcy.

Przyoblekamy się w „nowego człowieka” i nową seksualność, kiedy pokonujemy w sobie pożądliwość – czyli gdy zachowujemy czystość. Każda zwyciężona pokusa oznacza obumieranie w nas dawnej seksualności i rodzenie się nowej. W ten sposób człowiek wchodzi do zupełnie nowego świata; dopiero wtedy seksualność zaczyna nabierać wartości, piękna i głębi. Do pełni życia seksualnego dochodzi się przez zachowywanie czystości przedmałżeńskiej.





A oto krótkie świadectwo „nowego człowieka” o nowej seksualności. Píše Andrzej: „Jesteśmy małżeństwem od dwóch lat. Współżyjemy z żoną dosyć rzadko. Jest w naszym codziennym obcowaniu sporo napięcia seksualnego, ale potrafimy je bez większego trudu kontrolować. Zmienia się ono we wzajemną czułość. Na pewno tak jest! Myślę, że nawet innych przez to kochamy bardziej. Zbyt częste współżycie pozbawia mnie tego ciepła. Wstrzemięźliwość jest jak ładowanie akumulatorów... Jeżeli już mówimy o fizycznej stronie naszego związku, to jest w naszym wzajemnym obcowaniu sporo – powiedziałbym – dziecięcej niewinności. Nie tyle pożądam żony, ile raczej zachwycam się nią, również jej ciałem. Kiedyś inaczej patrzyłem na kobiety, teraz potrafię zapanować nad pożądliwością. Żyłem jak mnich, ale otworzył się przede mną zupełnie nowy świat”.

Najbardziej istotną cechą odróżniającą nową seksualność od dawnej jest wolność wobec impulsów pożądliwości. „Nowy człowiek” umie je kontrolować. „Dawnego człowieka” owe pożądliwości prowadzą i zniewalają. Wewnętrzna wolność lub jej brak mają ogromne znaczenie dla jakości współżycia seksualnego i w ogóle jakości relacji między mężczyzną i kobietą. Zatrzymajmy się nad niektórymi aspektami tej sprawy.

Andrzej mówi, że dzięki samoopanowaniu jego napięcie seksualne zmienia się w czułość wobec żony. Uważa nawet, że to ciepło w relacjach małżeńskich promieniuje na innych. „Dawny człowiek” nie potrafi być spontanicznie czuły. Dąży, mniej lub bardziej, do jak najszybszego zaspokojenia podniecenia. Jest ewentualnie interesownie czuły. Usiłuje zdobyć tym sposobem zgodę na współżycie. Jego czułość jest manipulacją, a nie bezinteresownym wyrazem miłości.

„Nowy człowiek” pragnie współżycia, bo jest ono wyrazem miłości, ale w przeciwieństwie do „dawnego człowieka” nie musi go podejmować. Ma wewnętrzną wolność i potrafi wyrażać miłość na wiele sposobów.

Do powodów okresowej abstynencji „nowego człowieka” należy na przykład obserwacja, że zbyt częste współżycie powoduje u niego rutynę i wyjaławia go emocjonalnie. Jest więc w stanie poczekać, aby później prawdziwie świętować fizyczne spotkanie z żoną. „Dawny człowiek” nie potrafi czekać i nic nie świętuje. W najlepszym wypadku „odbywa stosunek seksualny”.

Kiedy indziej mąż spostrzega, że żona nie ma ochoty na współżycie. Ponieważ jest wrażliwy na jej pragnienia, odczytuje je i dostosowuje się do nich. Mężczyzna, który kocha, chciałby uczynić kobietę szczęśliwą i gotów jest dla niej zrezygnować z własnych pragnień. Żyje dla niej. A zatem powstrzymanie się od współżycia może być wyrazem miłości. Innymi słowy, „uprawiać miłość” można, powstrzymując się od seksu.



„Dawny człowiek” dąży za wszelką cenę do zbliżenia seksualnego. Jest egoistą do szpiku kości. Używa wszelkich możliwych środków, aby osiągnąć swój cel – przekonywania, manipulacji, szantażu emocjonalnego, a nawet przemocy.



Jeszcze innym powodem seksualnej abstynencji są okresy płodności żony. Akurat w jakimś czasie, z ważnych względów, małżonkowie nie planują potomstwa, a więc w okresie płodnym żony mąż, który potrafi siebie kontrolować, zachowuje po prostu wstrzemięźliwość. Dla „nowego człowieka” ciało żony nie jest niebezpieczne, dlatego że grozi ciążą i trzeba się przed nim „zabezpieczyć”.

Współżycie nie jest jakimś strasliwym, grożącym katastrofą działaniem. Ciało żony jest piękne także w naturalnym rytmie płodności. Więcej – jest tajemnicze, przedziwne, bo zdolne do zrodzenia człowieka. Tym bardziej kochane i szanowane. Jeszcze więcej – święte!

Pomyśl: dlaczego mężczyzna, który jest wewnętrznie wolny, miałby stosować w najbardziej intymnym akcie łączącym go z małżonką jakieś gumki? Chciałbyś całować się ze swoją żoną, założywszy wcześniej maseczkę chirurgiczną?... Albo wyrażać swoją czułość wobec niej w gumowych rękawiczkach? Taka jest logika stosowania prezerwatyw. Dlaczego więc niektórzy je stosują?... Ich używanie wynika najczęściej z bezsilności wobec własnego zniewolenia seksualnego.

Albo dlaczego mężczyzna wolny wewnętrznie miałby namawiać swoją żonę do stosowania pigułek antykoncepcyjnych? Jak sądzisz, czy komuś, kto ma zupełnie zdrowe serce albo nerki, należałoby podawać środki farmakologiczne zaburzające funkcjonowanie tych narządów? Myślisz, że lekarz powinien zapisywać takie środki? „O, pana serce funkcjonuje prawidłowo. Zaraz wypiszę receptę. Popsujemy to troszeczkę”. Co byś na to powiedział?... Sensowne?... Taka właśnie jest logika stosowania farmakologicznej antykoncepcji. Płodność jest objawem zdrowia! Pigułka zaburza najzupełniej prawidłowo funkcjonujący system rozrodczy kobiety. Czy takie działanie może być obojętne dla zdrowia?... Pigułka jest szkodliwa! Ma skutki uboczne! (Wiadomo, że może powodować m.in. depresję, zaburzenia psychiczne, trwałą niepłodność, zaburzenia krążenia mózgowego, chorobę wieńcową, nowotwór narządu rodniego, wątroby lub innego narządu hormonozależnego).

Dlaczego szkodzić żonie, osobie najbliższej, podobno kochanej? Dlaczego chemicznie ją ubezpłodniać, skoro po prostu można powstrzymać się od współżycia w okresach płodności? „Dawny człowiek” reaguje na ciało kobiety jak narkoman na narkotyk – jest ono groźne, niebezpieczne, ale on jest bezsilny wobec niego. Musi go używać bez względu na koszty... Zastanawiam się, jaka jest jakość przyjemności z tego rodzaju seksu. Czy ulgę w zaspokojeniu nalu, na dodatek kosztem zdrowia najbliższej osoby, można nazwać jeszcze przyjemnością?...



Pożądliwość katastrofalnie zawęża świadomość mężczyzny. Przez jej pryzmat dostrzega się głównie – albo jedynie – ciało kobiety. Pokonywanie pożądliwości natomiast poszerza świadomość. Mężczyzna potrzebuje przede wszystkim serca kobiety.

Zacytuję świadectwo, które uzmysłowi Ci lepiej, co mam na myśli: „Kiedy byliśmy jeszcze narzeczonymi, miałem wiele razy okazję obserwować swoją obecną żonę bawiącą się z dziećmi. Ich dom był zawsze pełen dzieci. Siadałem i patrzyłem na nią jak zahipnotyzowany – tyle było w niej ciepła i miłości. Rozkoszowałem się jej urokiem. A te ich rozmowy! Jak ona potrafiła rozmawiać z dziećmi! Uwielbiały ją. A ja, patrząc na to, kochałem ją coraz bardziej”.

Patrzeć i rozkoszować się wewnętrznym pięknem kobiety – jej ciepłem i wdziękiem. Zachwycać się nią, podziwiać ją i kochać – tego pragnie przede wszystkim natura mężczyzny – „nowego człowieka”. Zachowywanie czystości jest – że tak powiem – treningiem poszerzania świadomości. „Dawny człowiek” to – przepraszam za sformułowanie – samiec. W relacjach z kobietą myśli tylko o jednym.



Mąż, który jest wewnętrźnie wolny, czuje się obdarowany samą obecnością żony. Jest wdzięczny za ten dar. Zachwyca się nią, „również jej ciałem” – jak dodaje Andrzej. Czuje się obdarowany jej ciałem. Czymś innym – zupełnie innym – jest podniecanie się ciałem żony, a czymś innym zachwywanie się nim. Podniecenie wynika z pożądania, zachwyt – z miłości. Prawdziwie kochać potrafi tylko „nowy człowiek”.

Życie dla drugiej osoby, wzajemne obdarowywanie się sobą, zwłaszcza w najbardziej intymnym akcie małżeńskim, tworzy komunie osób. Tak nazywa się najgłębszy z możliwych związków. Człowiek może się spełnić, a więc czuć się szczęśliwym, tylko w takim szczerym, bezinteresownym oddaniu siebie i życiu dla kogoś. Także na płaszczyźnie seksualnej znajduje spełnienie, gdy żyje w relacji bezinteresownego daru z siebie. Przekracza to możliwości „dawnego człowieka” – on pożąda, a więc jest egoistą.



(Obdarowanie siebie nawzajem – zwróć uwagę – nie ma nic wspólnego ze spotkaniem dwojga egoistów świadczących sobie wzajemnie usługi seksualne, według porad udzielanych przez różnych „eksper-tów” w brukowych czasopismach: „Powiedz mi, co lubisz, a ja to speł-nię. Potem ja ci powiem, co mnie podnieca, i ty to spełnisz”).

Świadectwo Andrzeja uzupełnię jeszcze bardzo ciekawą obserwacją Kościoła. Papież Paweł VI napisał w encyklice *Humanae vitae*, że pano-wanie nad sobą, wyrażające się w zdolności do okresowej abstynencji, „(...) przynosi życiu rodzinnemu obfite owoce w postaci harmonii i pokoju oraz pomaga w przezwyciężaniu innych jeszcze trudności, sprzyja trosce o współmałżonka i budzi dla niego szacunek, pomaga także małżonkom wyzbyć się egoizmu sprzeciwiającego się prawdziwej miłości oraz wzmacnia w nich poczucie odpowiedzialności” (21).



Czas na podsumowanie. Wiesz, dlaczego zostało nam dane VI i IX przykazanie, czyli dlaczego masz zachowywać czystość przedmałżeńską w myślach, słowach i uczynkach?... Dlatego – między innymi – że-bys kiedyś w przyszłości potrafił prawdziwie kochać swoją żonę i dzięki temu stworzył dobre małżeństwo, a potem rodzinę. I żebyś umiał tę mi-łość małżeńską wyrażać i umacniać poprzez współżycie seksualne.

Innymi słowy, Pan Bóg dał Ci VI i IX przykazanie – uważaj, co teraz powiem – również po to, by doprowadzić Cię do pełni życia seksualnego. Pan Bóg nie chce, żebyś został jakimś nieudacznikiem seksualnym, który nie potrafi normalnie, po ludzku współżyć. Chce, abyś mógł doświadczyć jego wielkości i prawdziwej radości. Żeby była to dla Ciebie uczta duchowa!

Cześć!
Jan Bilewicz



www.milujciece.org.pl

RCS
pociąg
nas
czystość



Ruch Czystych Serc

Jesteśmy świadkami tego, jak liberalne media nazywają zło dobrem, a dobro złem, promują grzechy nieczystości, zachęcają – lub wręcz nakłaniają – do korzystania z pornografii, współżycia i mieszkania razem przed ślubem, do zdrad małżeńskich, rozwodów, do praktykowania homoseksualizmu, masturbacji, pettingu, antykoncepcji, no i oczywiście aborcji. Co więcej, wyśmiewają naukę Kościoła katolickiego, drwią z ludzi, którzy walczą o swoją czystość i starają się żyć zgodnie z nauką Chrystusa. Sposób myślenia i wartościowania ludzi odpowiedzialnych za demoralizację w mediach, którzy kpią sobie z VI i IX przykazania, jest powrotem do pogańskiego barbarzyństwa z czasów cesarstwa rzymskiego. To, co najbardziej wprawiało w zdumienie ówczesnych pogan, to fakt, że chrześcijanie całkowicie odrzucili ich sposób myślenia i postępowania w sferze seksualnej, to znaczy zabijanie nie narodzonych dzieci, praktykowanie homoseksualizmu, niewierność małżeńską, rozwody, współżycie przed ślubem, antykoncepcję, samogwałt i inne grzechy nieczystości – a więc to wszystko, co było powszechnie akceptowane i praktykowane przez pogan.

Dla wierzących w Chrystusa zawsze było i jest czymś oczywistym, że sfera ludzkiej seksualności to *sacrum*, gdzie jest obecny Bóg, który stworzył człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo jako mężczyznę i niewiastę. Dlatego jedność kobiety i mężczyzny powinna ukazywać niewidzialną tajemnicę miłości Boga, który jest miłością (por. 1 J 4, 8). Bóg jest komunią Trzech Osób w relacjach wzajemnej miłości. Jedność mężczyzny i kobiety w sakramencie małżeństwa ma być obrazem doskonałej jedności trzech Boskich Osób. Dlatego w Bożych planach intymna jedność kobiety i mężczyzny we współżyciu seksualnym powinna mieć miejsce tylko w sakramentalnym związku małżeńskim, ponieważ tylko wtedy może ona wyrażać bezinteresowny, całkowity dar z siebie osobie współmałżonka – w Jezusie Chrystusie, na zawsze. Tylko w sakramentalnym związku małżeńskim współżycie seksualne przyczynia się do uświęcenia małżonków i uczestniczenia

w życiu i miłości Boga w Trójcy Jedynej. Dlatego każde świadome i dobrowolne działanie seksualne poza sakramentem małżeństwa – a więc współżycie przed ślubem, zdrada małżeńska, współżycie homoseksualne, petting, masturbacja i inne – są grzechami śmiertelnymi, gdyż niszczą miłość, pogłębiają egoizm i uzależniają od doznań seksualnych. Chrystus, który żyje, przebacza wszystkie grzechy, uzdrawia i naucza w swoim Kościele, mówi, że grzechy nieczystości należą do najcięższej kategorii: „Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani rozwieżli, ani mężczyźni współżyczący ze sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczerzy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6, 9). W innym miejscu Pisma św. czytamy: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymywać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie. Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie oszukuje brata swego, albowiem jak wam to przedtem powiedzieliśmy, zapewniając uroczyście: Bóg jest mścicielem tego wszystkiego. Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. A więc kto [to] odrzuca, nie człowieka odrzuca, lecz Boga, który przecież daje wam swego Ducha Świętego” (1 Tes 4, 3-8).

Chrystus pragnie dobra dla człowieka, nie wymaga rzeczy niemożliwych; dla Niego nie ma sytuacji beznadziejnych, nie istnieją dla Niego zniewolenia, od których nie mógłby nas wyswobodzić. On podnosi z największych upadków, uwalnia z najsilniejszych kajdan zła, lecz wszystkie choroby ducha. Może tego dokonać także w Twoim życiu – trzeba tylko bezgranicznie Mu zaufać i codziennie oddawać Mu siebie do leczenia. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus pisała, że jej droga wiary „jest całą miłością i ufnością, i nie rozumiem tych, którzy lękają się tak czułego Przyjaciela. (...) widzę, że wystarczy mi uznać swoją małość, i jak dziecko rzucić się w ramiona Boga”. Jezus mówi: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mt 9, 12). Trzeba więc z całym swoim bagażem grzechów, skłonności do zła i słabości z dziecięcą ufnością „rzucić się w ramiona Ojca”, który w sakramencie pokuty gładzi wszystkie grzechy, a w Eucharystii oraz w codziennej modlitwie lecz i napełnia miłością i pokojem. Uzdrawienie i duchowa przemiana wymaga czasu,

spokoju, wielkiej cierpliwości, wytrwałości, całkowitego zaufania i oddania się Jezusowi. Sami o własnych siłach, bez Jezusa, nic nie jesteśmy w stanie uczynić.

Nigdy nie upadaj na duchu, lecz po każdym ciężkim upadku natychmiast idź do Jezusa, który czeka na Ciebie w sakramencie pokuty, aby uwolnić Cię z niewoli grzechu. Ucz się pokory, to znaczy prawdy, że sam(a) o własnych siłach nie dasz rady. Zwycięstwo jest możliwe tylko w zjednoczeniu z Jezusem. Pamiętaj o tym, co mówi Jezus: „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5).

Błogosławiona Maria z Betlejem pisze: „W piekle są wszystkie rodzaje cnót, ale nie ma pokory. Świętość to nie modlitwa, wizje czy objawienia, nie jest to również sztuka pięknej wymowy, wło-siennice czy pokuty; świętość to pokora. Bóg czyni sobie siedzibę w sercu prawym i pokornym. (...) Pokorne serce jest naczyniem, kielichem, który zawiera Boga. Pokorna dusza, naprawdę pokorna, dokona więcej cudów niż dawni prorocy”. Grzeszysz pychą wówczas, kiedy zaniedbujesz modlitwę, a po popełnieniu grzechu nie idziesz natychmiast do spowiedzi. Grzeszysz pychą, gdy rezygnujesz z walki o czyste serce. Pycha jest początkiem wszystkich grzechów, „a kto się da jej opanować, zalany będzie obrzydliwością” (Syr 10, 13).

Pan Jezus zaprasza Cię dziś do wspólnoty Ruchu Czystych Serc, aby uczyć Cię pokory i miłości, aby leczyć i uzdrawiać Twoje poranione serce w „klinice czystych serc”. Nie obawiaj się podjęcia tej niepowtarzalnej przygody dojrzewania do miłości razem z Jezusem. Jezus pragnie tylko jednego: abyś Mu całkowicie zaufała(a) i pozwoliła(a) Mu prowadzić się przez życie.

Aby stać się członkiem (członkinią) Ruchu Czystych Serc, najpierw idź do sakramentu pokuty, a po przyjęciu Jezusa w Komunii św. oddaj Mu całego (całą) siebie słowami *Modlitwy zawierzenia*:



Modlitwa zawierzenia

„Panie Jezu, dziękuję Ci, że ukochałeś mnie miłością bez granic, która chroni od zła, podnosi z największych upadków i leczy najboleśniej rany. Oddaję Ci swoją pamięć, rozum, wolę, duszę i ciało wraz ze swoją płciowością. Przrzekam nie podejmować współżycia seksualnego do czasu zawarcia sakramentu małżeństwa. Postanawiam nie czytać, nie kupować i nie oglądać czasopism, programów ani filmów o treściach pornograficznych. (Dziewczęta mogą dodać: »Postanawiam ubierać się skromnie i w żaden sposób nie prowokować u innych pożądliwych myśli czy pragnień«).

Przrzekam codziennie spotykać się z Tobą na modlitwie i w lekturze Pisma św., w częstym przyjmowaniu Komunii św. i w adoracji Najświętszego Sakramentu. Postanawiam regularnie przystępować do sakramentu pojednania, nie ulegać zniechęceniu i natychmiast podnosić się z każdego grzechu.

Panie Jezu, ucz mnie systematycznej pracy nad sobą, umiejętności kontrolowania moich pobudek seksualnych i emocji. Proszę Cię o odwagę w codziennym pójściu pod prąd, abym nigdy nie brał(a) narkotyków i unikał(a) wszystkiego, co uzależnia, a przede wszystkim alkoholu i nikotyny. Ucz mnie tak postępować, aby w moim życiu najważniejsza była miłość.

Maryjo, Matko moja, prowadź mnie drogami wiary do samego źródła miłości – do Jezusa. Za sługą Bożym Janem Pawłem II pragnę całkowicie zawierzyć się Tobie: »Totus Tuus, Maryjo«! W Twoim Niepokalanym Sercu składam całego (całą) siebie, wszystko, czym jestem, każdy swój krok, każdą chwilę swojego życia. Błogosławiona Karolino, wyprasza mi dar czystego serca. Amen!“.

Ten akt zawierzenia siebie Jezusowi i Maryi oraz podjęte zobowiązania członkowie RCS powinni ponawiać każdego dnia, ażeby stale o nich pamiętać i nieustannie wprowadzać je w życie. Każdy bowiem, kto przystępuje do tego ruchu, zobowiązuje się tym samym do codziennego podejmowania trudu życia wiarą, do kroczenia razem z Chrystusem drogą dojrzewania do miłości.

Aby rozpocząć tę fascynującą przygodę, najpierw trzeba oddać swoją osobę do całkowitej dyspozycji Chrystusa – a więc swą pamięć, rozum, wolę, duszę i ciało wraz ze swoją płciowością. Następnie należy w sposób bardzo konkretny wcielać w codzienne życie podjęte przyrzeczenia:

1. Członkowie RCS przyrzekają nie podejmować współżycia seksualnego do czasu zawarcia sakramentu małżeństwa, nie czytać, nie kupować i nie oglądać czasopism, programów ani filmów o treściach pornograficznych.

I tutaj każdy i każda indywidualnie powinien (powinna) podjąć bardzo konkretne i radykalne decyzje, które w jego (jej) sytuacji są niezbędne do realizacji tych postanowień.

2. Przyrzeczenie codziennego osobistego spotykania się z Chrystusem na modlitwie, w lekturze Pisma św., w częstym przyjmowaniu Komunii św. i w adoracji Najświętszego Sakramentu.

Tylko wtedy Jezus będzie mógł prowadzić nas drogami wiary, a w naszych sercach będzie się rodziła radość czystej miłości, gdy będziemy codziennie znajdowali czas na modlitwę. Bez osobistego kontaktu z Chrystusem człowiek duchowo obumiera i traci skarb wiary. Jedną z najbardziej podstępnych pokus szatana jest jego namowa do zaniedbywania i bagatelizowania codziennej modlitwy. Tak jak musimy oddychać, żeby nasz organizm nie obumarł, tak samo powinniśmy codziennie się modlić i trwać w łasce uświęcającej, aby być zjednoczonym z Bogiem, jedynym Źródłem życia, i w ten sposób uczestniczyć w Jego życiu i miłości. Szczególnie wtedy, gdy nam się nie chce modlić, powinniśmy więcej czasu poświęcić na modlitwę.

Bezwzględnie konieczna jest więc tutaj samodyscyplina. Trzeba zarezerwować sobie rano, w ciągu dnia i wieczorem czas przeznaczony tylko dla Pana Boga. Ma to być konkretna forma modlitwy. Zachęcamy, aby codziennie odmawiać *Modlitwę zawierzenia* RCS, modlić się na różańcu, koronką do Bożego Miłosierdzia, lekturą Pisma św. i jak najczęściej uczestniczyć we Mszy św. oraz w adoracji Najświętszego Sakramentu. Przez codzienną, wytrwałą, szczerą modlitwę oddajemy się Jezusowi do Jego całkowitej dyspozycji, a On będzie mógł nas przemieniać, leczyć, wyzwać i obdarowywać tym wszystkim, czego potrzebujemy, żeby kochać i być człowiekiem szczęśliwym.

3. Przrzeczenie regularnego przystępowania do sakramentu pokuty, nieulegania zniechęceniu i natychmiastowego podnoszenia się z każdego grzechu.

Trzeba pamiętać, że członek (członkini) RCS zobowiązuje się do tego, że gdyby uległ(a) pokusie i ciężko zgrzeszył(a), to natychmiast ma pójść do spowiedzi. Pan Jezus mówi do św. Faustyny: „Niechaj się nie lęka do Mnie zbliżyć dusza słaba, grzeszna, a choćby miała więcej grzechów niż piasku na ziemi, utonie wszystko w otchłani miłosierdzia mojego” (Dz. 1059). Na drodze dojrzewania do miłości Jezus jest zawsze z nami. Jeżeli popadamy w grzech, zadajemy przez to sobie i Jemu straszne cierpienie, ale Jezus nie zostawia nas samych – jest blisko, aby natychmiast nas podnieść i uwolnić od zła. Dlatego tak ważne jest zobowiązanie się do możliwie najszybszego przystąpienia do sakramentu pokuty po popełnieniu grzechu ciężkiego, tak aby zawsze trwać w stanie łaski uświęcającej.

Najtragiczniejszym duchowym stanem, w jakim może znaleźć się człowiek, jest trwanie w grzechu ciężkim – czyli w stanie duchowej śmierci, całkowitego zniewolenia przez siły zła. Trzeba się zatem modlić słowami *Modlitwy zawierzenia* RCS szczególnie wtedy, kiedy przyjdzie zniechęcenie, gdy zaatakują pokusy i gdy nastąpi ciężki upadek – ażeby nigdy nie rezygnować i nie upadać na duchu.

Jedną z najbardziej zwodniczych pokus szatana jest sugestia, że niemożliwe jest wyzwolenie się z nałogu pornografii, samogwałtu, narkomanii, anoreksji czy innych jeszcze zniewoleń. Szatan jest ojcem

kłamstwa i dlatego nieustannie zaprzecza temu, że wszystko staje się możliwe dla człowieka, który uwierzy i do końca zaufa Bogu (por. Mt 19, 26). Nawet gdyby trzeba było codziennie iść do spowiedzi, to nigdy nie można poddawać się zniechęceniu. Pan Jezus zawsze czeka, nieustannie pełni „ostry dyżur” w sakramencie pokuty i pojednania, aby nas ratować z największych nawet opresji, uwalniać z niewoli grzechów i choćby najcięższych nałogów.

Członkowie RCS zobowiązują się do zachowywania cierpliwości i nieulegania zniechęceniu, dlatego że na całkowite uwolnienie się od egoizmu i innych wad potrzeba długiego czasu. Chodzi przede wszystkim o to, aby zawsze pozwalać Jezusowi podnosić nas z każdego upadku, tak byśmy trwali w stanie łaski uświęcającej, to znaczy w jedności z Nim. Jest to walka o wielką stawkę – o czyste serce i miłość, o życie wieczne w niebie: „Bo jeżeli będziecie żyli według ciała, czeka was śmierć. Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała – będziecie żyli” (Rz 8, 13); „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa? Czyż wzięwszy członki Chrystusa, będę je czynił członkami nierządnic? Przenigdy! (...) Strzeżcie się rozpusty; wszelki grzech popełniony przez człowieka jest na zewnątrz ciała; kto zaś grzeszy rozpustą, przeciwko własnemu ciału grzeszy” (1 Kor 6, 15.18); „Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie sztydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w ciebie swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne” (Ga 6, 7-8).

4. Zaraz po przyrzeczeniach w *Modlitwie zawierzenia* zawarta jest prośba skierowana do Jezusa, aby nas uczył systematycznej pracy nad sobą – po to, byśmy zdobyli umiejętność kontrolowania swoich pobudzeń seksualnych, swych uczuć i emocji.

Sprawą niezwykle ważną dla członka czy członkini RCS jest świadomość, że bez samodyscypliny nie można żyć wiarą na co dzień i dojrzewać do miłości. Trzeba od siebie wymagać, bezwzględnie zwalczając swój egoizm i odrzucając wszystko, co jest sprzeczne z Dekalogiem, oraz nie ulegać zmieniającym się nastrojom i uczuciom. „Bądźcie gorliwi – apeluje do nas Ojciec Święty Benedykt XVI –

w poszukiwaniu dobra dla innych i wierni podjętym obowiązkom. Nie wahajcie się wyrzekać z radością niektórych waszych przyjemności, podejmujcie chętnie konieczne ofiary, dawajcie świadectwo waszej wiernej miłości do Jezusa, głosząc Jego Ewangelię, zwłaszcza wśród waszych rówieśników” (orędzie Ojca Świętego Benedykta XVI z okazji XXII ŚDM).

W każdej dziedzinie życia – a więc w życiu duchowym, sporcie, w pracy i nauce – wszystko, co ma wielką wartość, zdobywa się przez ciężką pracę, przez trud i zaparcie się siebie. Trzeba zatem narzucić sobie samodyscyplinę, która polega przede wszystkim na wprowadzaniu porządku w swoich codziennych zajęciach, w myśleniu, w sferze duchowej, emocjonalnej oraz w swych relacjach z innymi ludźmi. Najlepszym zaś sposobem samodyscyplinowania się jest napisanie sobie planu codziennych zajęć i rygorystyczne przestrzeganie wszystkich ustaleń. W takim programie dnia musi być stały czas przeznaczony na modlitwę, na pracę oraz odpoczynek. Trzeba modlić się wytrwale o stałych porach dnia, zgodnie z podjętymi zobowiązaniami. Na modlitwie trzeba konsultować z Jezusem wszystkie swoje decyzje i postanowienia i Jemu powierzać solidne wypełnianie obowiązków oraz czynną miłość bliźniego, którą mamy świadczyć. Należy kłaść się spać i wstawać o stałych godzinach oraz poświęcić tyle czasu na sen, aby organizm mógł się w pełni zregenerować.

Zaleca się, aby w programie dnia znaleźć czas na uprawianie sportu lub na jakikolwiek rodzaj regularnego wysiłku fizycznego. Wytrwały trening jest bowiem wspianą szkołą charakteru i zarazem najlepszą formą czynnego odpoczynku.

Wieczorem każdego dnia na modlitwie należy przeprowadzić rachunek sumienia. Powinniśmy przejść myślą przez cały dzień i ocenić, jak się nam udało zrealizować to, co było zaplanowane. Winniśmy też podziękować Chrystusowi za dokonane dobro i przeprosić Go za wszelkie nasze zaniedbania i grzechy. Gdyby przydarzył się nam grzech ciężki, powinniśmy szybko skorzystać ze spowiedzi, ażeby odzyskać stan łaski uświęcającej.

Należy podejmować bardzo konkretne postanowienia i nie lekceważyć zwykłych, codziennych spraw, takich jak punktualność, kultura języka, utrzymywanie porządku w swoich rzeczach, higiena osobista

i schludność w ubiorze, dotrzymywanie słowa czy pomoc w domu. Sumienność w tych najzwyczajniejszych sprawach wytwarza dobre nawyki i kształtuje charakter.

5. Ostatnia prośba *Modlitwy zawierzenia*, która jest równocześnie zobowiązaniem, dotyczy odwagi w codziennej walce ze złem – żeby nigdy nie brać narkotyków i unikać wszystkiego, co uzależnia, a w szczególności alkoholu i nikotyny.

Pójście z Jezusem drogą dojrzewania do miłości jest zawsze płynięciem pod prąd, sprzeciwieniem się panującej modzie i konsumpcyjnemu stylowi życia. Do najbardziej niebezpiecznych form zniewolenia przez siły zła należą narkomania oraz alkoholizm. Członkowie RCS mają być w swoim środowisku „znakiem sprzeciwu”, pokazując przykładem swojego życia, gdzie jest prawdziwa wolność i szczęście. „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 2) – napomina nas Święty Paweł.

„Nie lękajcie się żyć wbrew obiegowym opiniom i sprzecznym z Bożym prawem propozycjom” – mówił Jan Paweł II. „Odwaga wiary wiele kosztuje, ale wy nie możecie przegrać miłości! Nie dajcie się zniewolić! Nie dajcie się uwieść ułudom szczęścia, za które musielibyście zapłacić zbyt wielką cenę, cenę nieuleczalnych często zranień lub nawet złamanego życia!” (Sandomierz, 12.06.1999 r.).

Prosimy Cię o poinformowanie redakcji *Miłujcie się!* o tym wielkim wydarzeniu, jakim było Twoje przystąpienie do RCS. Prześlij nam swój adres, datę swego urodzenia i przystąpienia do RCS. Wtedy wpisemy Cię do *Księgi czystych serc* i wyślemy Ci specjalne błogosławieństwo. Pan Jezus bardzo pragnie, abyście pisali swoje świadectwa i przesyłali je na adres redakcji. W ten sposób będziecie dzielili się z innymi swoją radością znalezienia skarbu wiary, odkrycia piękna czystej miłości, a także doświadczeniem wychodzenia z niewoli grzechów i różnych uzależnień. Poprzez Wasze świadectwa Pan Jezus pragnie docierać do serc innych ludzi, aby przypominać

im, gdzie jest źródło prawdziwego szczęścia, miłości i życia wiecznego. Jezus Chrystus bardzo na Was liczy.

Z gorącym apelem zwracamy się także do Księży Proboszczów, do Sióstr zakonnych oraz Katechetów: starajcie się udostępniać swoim parafianom czy też swym wychowankom – i to w jak największym zakresie – dwumiesięcznik *Miłujcie się!*, który jest pismem formacyjnym Ruchu Czystych Serc. Przekazujcie propozycję przystąpienia do RCS młodym w kościele, na katechezie, rekolekcjach oraz w różnych wspólnotach i ruchach młodzieżowych, które nie tylko że nie utracą przez to swojej tożsamości, ale jeszcze bardziej zwiększą swój ewangeliczny dynamizm. Mamy liczne przykłady na to, jak bardzo RCS ubogacił istniejące już grupy oazowe, KSM oraz inne wspólnoty i ruchy w parafiach. Jesteśmy gotowi przeznaczyć każdą liczbę egzemplarzy *Miłujcie się!* po to, by można było dotrzeć z Chrystusową propozycją czystości serca do jak największej liczby młodych ludzi.

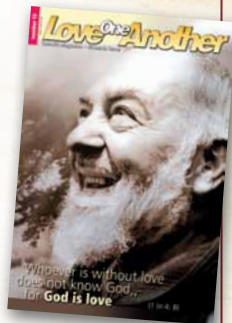
Kochani! Każdego roku zapraszamy też młodzież na letnie rekolekcje organizowane przez naszą redakcję oraz na grudniowe dni skupienia w Częstochowie – wszelkie informacje o tym są podawane w aktualnościach na stronie internetowej www.milujciesie.org.pl.

Ogarniamy każdą i każdego z Was naszą codzienną modlitwą, abyście nigdy nie upadali na duchu i pamiętali, że Bóg nie dozwoli kusić Was ponad to, co potrafcie znieść, lecz dopuszczając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać (por. 1 Kor 10, 13).

*ks. Mieczysław Piotrowski TChr
z zespołem redakcyjnym „Miłujcie się!”*

Redakcja „Miłujcie się!”
ul. Panny Marii 4, 60-962 Poznań
tel./fax 061 852 32 82
www.milujciesie.org.pl
redakcja@milujciesie.org.pl

Miłujcie się!



Wielu ludzi w Afryce, Europie Wschodniej, krajach byłego ZSRR, w Indiach, Ameryce Południowej, a także najbardziej w naszym kraju wciąż czekają na Twoją pomoc!

Możesz zanieść im to, co najważniejsze – Jezusa i Jego Ewangelię poprzez czasopismo „Miłujcie się!”.

Możesz uczynić to już dziś przez:

- modlitwę, ofiarowanie swego cierpienia w intencjach redakcji,
- stałą prenumeratę „Miłujcie się!”,
- „adopcję” choć jednego czytelnika z Afryki, Azji lub byłego ZSRR (tzn. przez pokrycie za niego kosztów druku i wysyłki „Miłujcie się!”),
- informowanie swoich przyjaciół, znajomych i bliskich o czasopiśmie,
- polecanie wszystkim zainteresowanym naszego czasopisma w innych wersjach językowych,
- materialne wsparcie naszego funduszu wydawniczego.

Ofiary można składać na następujące konto:

na rachunek złotówkowy:

26 1240 1750 1111 0000 1905 0362

Ofiarodawcy z zagranicy na rachunek euro:

PL 52 1240 1750 1978 0000 1905 0388

SWIFT CODE: PKOPPLPW

www.milujciesie.org.pl

Temat czystości jest dzisiaj niezwykle ważny. Mówił o tym między innymi Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie swojej przedostatniej pielgrzymki do Polski: „Cywilizacja śmierci chce zniszczyć czystość serca. Jedną z metod tego działania jest celowe podważanie wartości tej postawy człowieka, którą określamy cnotą czystości. Jest to zjawisko szczególnie groźne, gdy celem ataku stają się wrażliwe sumienia dzieci i młodzieży. Cywilizacja, która w ten sposób rani lub nawet zabija prawidłową relację człowieka do człowieka, jest cywilizacją śmierci, bo człowiek nie może żyć bez prawdziwej miłości. (...) Wychowanie do czystości jest jednym z wielkich zadań ewangelizacyjnych, jakie stoją obecnie przed nami” (Sandomierz 1999).

To wielkie zadanie ewangelizacyjne, o którym mówił Jan Paweł II, podjęła redakcja *Miłujcie się!*, inicjując Ruch Czystych Serc (RCS). Ruch ten stawia sobie za zadanie głoszenie słowem i przykładem życia nauki Chrystusa o miłości oraz pćciowości w małżeństwie i rodzinie. Pragnie także rozpowszechniać konkretny program dojrzewania do miłości i zdobywania skarbu czystego serca.

Oddajemy do rąk Czytelników – zwłaszcza młodych, ale również rodziców, wychowawców oraz duszpasterzy – zbiór listów Jana Bilewicza dotyczących czystości przedmałżeńskiej, publikowanych wcześniej na łamach dwumiesięcznika *Miłujcie się!*. Pomagają one Czytelnikowi zrozumieć postawę czystości i kierują go do zawierzenia swojego życia Jezusowi – jednemu Ekspertowi, Przewodnikowi i Nauczycielowi w dojrzewaniu do miłości oraz jednemu Lekarzowi, który ma moc uwolnić człowieka z więzów wszelkich uzależnień i uzdrowić jego poranione serce.

cena 12 zł

ISBN 978-83-924332-9-3



9 788392 433293



sklep.milujciesie.org.pl